[illegible] Tel. 102-28, 102-29 Administracja Tel. [illegible] ul. Świrk (dawniej [illegible]) Nr. 2.
Redakcja i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. [illegible] (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 333. Łódź, wtorek, 4 grudnia 1934 r.

W Pabjanicach P.P.S. poparła Narodową Demokrację.

CZY PROGNOSTYK DLA ŁODZI?

Wybór prezydenta jest możliwy.

PABJANICE 4.12 Zgodnie z zapowiedzią w dniu wczorajszym w godzinach wieczornych przy olbrzymiem zainteresowaniu społeczeństwa odbyło się pierwsze posiedzenie nowej rady miejskiej m. Pabjanic. Porządek dnia obejmował uchwalenie wysokości pensyj prezydenta oraz wiceprezydenta miasta i ustalenie wysokości wynagrodzenia dla ławników za udział w posiedzeniach.

O godzinie 8-ej wiecz. w szczelnie wypełnionej sali straży ogniowej na Nowym Rynku przy udziale wszystkich radnych, starosty powiatu łaskiego i licznej publiczności posiedzenie otworzył pełniący obowiązki przełożonego gminy w zastępstwie przebywającego na urlopie kom. Jabłońskiego p. Futyma. Po zagajeniu przez p. Futymę oraz przemówieniu starosty łaskiego reprezentującego władze wojewódzkie przystąpiono do obrad. Tymczasowy Zarząd Miejski przedłożył radzie wniosek ustalający wysokość pensji prezydenta odpowiadający 6-ej kategorji (starosta) uposażenia służbowego pracowników państwowych plus 20 proc. za prowadzenie miejskich przedsiębiorstw przemysłowych, dla wiceprezydenta — 7 kategorji również z 20 proc. dodatkiem. Nad wnioskiem wyłoniła się ożywiona dyskusja w rezultacie której 20 proc. dodatek został zniesiony. Utrzymano natomiast w mocy wniosek tymczasowego zarządu miejskiego.

Ławnicy za udział w posiedzeniu pobierać będą 15 zł. od każdego. Na tem posiedzenie zostało zamknięte. Należy nadmienić, że podczas głosowania uwydatniło się rozbicie głosów Gospodarczego Bloku Pracy dla Samorządu, który według obliczeń posiada 16 radnych zaś podczas głosowania tylko 11-stu radnych głosowało jednomyślnie. Między innemi zwrócił uwagę fakt połączenia głosów PPS. z głosami Stronnictwa Narodowego, dzięki czemu osiągnięto przytłaczającą większość i przeforsowano wszystkie wnioski Stronnictwa Narodowego.

ŁÓDŹ, 4. 12. — Zainteresowanie dzisiejszemi wyborami prezydjum samorządu miejskiego w Łodzi jest bardzo duże. Plotki wysuwają najbardziej fantastyczne kombinacje, które jednak nie znajdują wiary u znawców kulis głosowań. Faktem jest, że Stronnictwo Narodowe i połączona z niem Chrześcijańska Demokracja posiadać będą „na sali" połowę kompletu, t. j. 36 głosów. Chodzi o jeden głos potrzebny do większości, który może się znaleźć drogą t. zw. pożyczki z innego klubu opozycyjnego. Przykład Pabjanic, gdzie radni PPS głosowali za wnioskami Stronnictwa Narodowego, możnaby do pewnego stopnia uważać za prognostyk ustosunkowania się łódzkiej PPS do dzisiejszych wyborów prezydenta. W takich wypadkach, gdzie do większości potrzebny jest jeden lub dwa głosy, zdarza się w życiu parlamentarnem nieraz t. zw. „pożyczka" z innego klubu. Gdyby więc Stronnictwu Narodowemu takiej pożyczki użyczyła PPS lub Klub Niemiecki, wybór prezydenta — wbrew odmiennym przewidywaniom — byłby dziś możliwy.

Szanse innych kandydatur w obecnym rozkładzie sił w Radzie Miejskiej nie mają niemal żadnych widoków, ponieważ rozbieżności między drobnemi partjami są zbyt duże.

Inżynier zarzuca b. wiceministrowi komunikacji

uchylanie się od służby wojskowej.

SENSACYJNY PROCES W SOSNOWCU

Sosnowiec, 4. 12. — W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu odbywała się rozprawa ze skargi b. generalnego dyrektora modrzejowskich zakładów górniczo-hutniczych i b. wiceministra komunikacji inż. Gallota, przeciwko inż. Witoldowi Sokołowskiemu, byłemu pracownikowi modrzejowskich zakładów,

o zniesławienie.

Inż. Sokołowski w artykule, zamieszczonym w jednem z pism Zagłębia, zarzucił inż. Gallotowi, iż jest człowiekiem pozbawionym czci i honoru, gdyż w krytycznej dla Państwa Polskiego chwili w 1920 roku, kiedy hordy bolszewickie znalazły się pod Warszawą, uchylał się od służby wojskowej i dlatego nie może żądać od niego

satysfakcji na drodze honorowej

za pomawianie go o nieetyczne, popełnione rzekomo przez niego czyny.

Sprawa ta wywołała zrozumiałą sensację. Pierwsza rozprawa, która odbyła się przed dwoma miesiącami, została odroczona na wniosek obrońcy inż. Sokołowskiego, adw. Sokólskiego, który prosił o wezwanie świadków, dla przeprowadzenia t. zw. dowodu prawdy. Sąd świadków wezwał i zażądał ponadto informacyj od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej co do ówczesnego stosunku p. Gallota do służby wojskowej. Informacje te będą ujawnione przed zamknięciem przewodu sądowego.

W toku rozprawy, która odbyła się przy wypełnionej sali, zeznawali ci właśnie świadkowie. Nie wnieśli oni nic konkretnego do sprawy, zeznając przeważnie o wyrządzonej im krzywdzie przez wydalenie z pracy z modrzejowskich zakładów, rzekomo na polecenie Gallota, ówczesnego generalnego dyrektora modrzejowskich zakładów.

Rozprawę odroczono do dnia 14 bm.

Ponure odkrycie właścicielki mieszkania.

Trup służącej w łóżku.

Nieprzytomne sąsiadki samobójczyni.

Łódź, 4 grudnia. W dniu dzisiejszym około godziny 8 rano mieszkańcy domu zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania Ity Wojdysławskiej przy ulicy Zachodniej 68. Kiedy lokatorzy wbiegli do mieszkania ujrzeli Wojdysławską i jej sublokatorkę niejaką Helenę Fuksową leżące na łóżkach bez przytomności. Jak się okazało obie kobiety uległy

zatruciu gazem świetlnym.

W tejże chwili mieszkańcy domu usłyszeli przeraźliwe krzyki dobiegające z mieszkania jednego z lokatorów I piętra. I tam również miał miejsce wypadek zatrucia gazem świetlnym. Jak się okazało służąca tego lokatora w celach samobójczych przed udaniem się na spoczynek odkręciła

kurek maszynki gazowej.

Rano właścicielka mieszkania zaniepokojona ciszą panującą w kuchni udała się tam i ku swemu przerażeniu znalazła trupa służącej niejakiej Stanisławy Wiśniewskiej.

Gaz ulatniający się z kuchni przedostał się do mieszkania Wojdysławskiej, która wraz ze swą sublokatorką uległa zatruciu.

Zawezwany lekarz pogotowia Ubezpieczalni Społecznej stwierdził już tylko zgon Stanisławy Wiśniewskiej, której zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo- lekarskiej.

Co było przyczyną samobójstwa Wiśniewskiej narazie nie ustalono.

Wojdysławska i Fuksowa po udzieleniu im pierwszej pomocy lekarskiej pozostawione zostały na miejscu.

Młoda mężatka odebrała sobie życie

w przededniu uzyskania separacji.

Dramat małżeński w domu sierżanta.

Piotrków, 4. 12. — Wczorajszej nocy mieszkańcy domu przy ul. Słowackiego 56 w Piotrkowie, zaalarmowani zostali hukiem strzałów rewolwerowych, pochodzących z mieszkania Gałuszki,

sierżanta 25 pułku piechoty.

Po wyłamaniu drzwi oczom sąsiadów przedstawił się straszny widok. Na podłodze w kałuży krwi leżała żona właściciela mieszkania, 27-letnia Wacława Gałuszkowa, trzymając w rękach kurczowo rewolwer dużego kalibru, a prawa część głowy tworzyła jedną krwawą masę. Kobieta nie dawała już

żadnych oznak życia.

Jak się okazało, Gałuszkowa, która bardzo źle żyła z mężem, pozbawiła się życia, popełniając samobójstwo w przededniu uzyskania separacji, o co starali się oboje małżonkowie.

Denatka była córką znanego w mieście właściciela piekarni, Franciszka Rozpędowskiego.

Wstrząsające samobójstwo młodej mężatki wzbudziło wśród mieszkańców m. Piotrkowa olbrzymie wrażenie.

Farbiarnia czy katownia?

Anormalne warunki pracy i płacy.

ŁÓDŹ 4. 12. — W żydowskiej farbiarni i wykończalni p. f. B-cia Geyer przy ul. Zgierskiej 96 panowały do tego stopnia anormalne warunki pracy i płacy, że sprawa oparła się o Inspektorat Pracy. Robotnikom wypłacano zarobki w ratach nie korzystali oni również z urlopów, mieli kilkutygodniowe zaległości w wypłatach i pracowali bez książeczek obrachunkowych. Wypłaty tygodniówki trwały po kilka godzin i robotnicy wystawać musieli na podwórzu, nierzadko na słocie i błocie. Interwenjował Zw. zaw. Praca.

Dzisiaj i jutro (środa)

składanie kopert czterdziestej serji nagród za uważne czytanie.

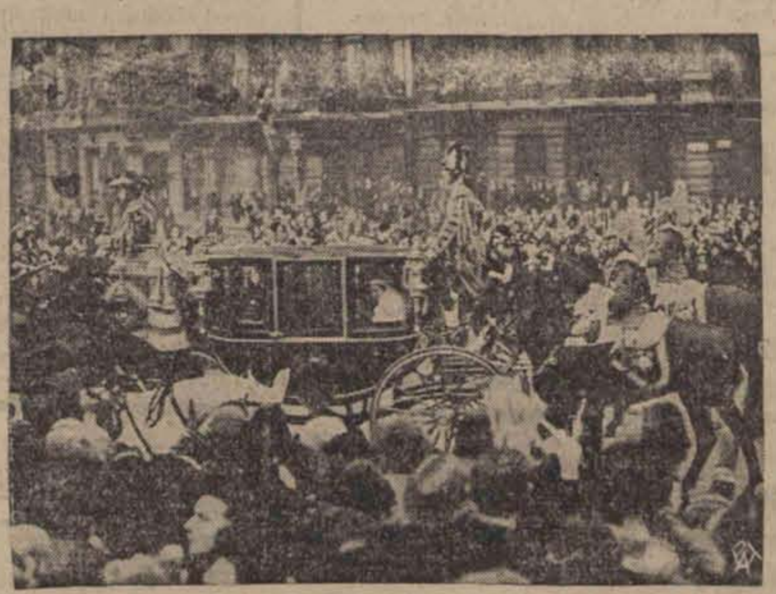
Patrz str. 2-ga.

Dolar 5.27

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.29, w placeniu 5.27; dolar złoty w żądaniu 8.92, w placeniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.50, w placeniu 26.40; rubel złoty w żądaniu 4.60, w placeniu 4.57; marka w żądaniu 1.88, w placeniu 1.87; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00, w placeniu 34.90. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5,27.

Echa ślubu ks. Kentu z ks. Mariną.





1) Na zdjęciu — orszak ślubny na placu przed Parlamentem. 2) Młoda para w histo rycznej karocy ślubnej w drodze powrotnej z opactwa Westminsterskiego do pałacu Buckinghamskiego.

OJCIEC w OBRONIE CÓRKI

ZABIŁ PLOTKUJĄCĄ NIEWIASTĘ.

RADOM, 4. 12. — W Sądzie Okręgowym w Radomiu rozegrał się ostatni akt ponurej tragedji. Źródłem tragedji jest niestosowne małżeństwo 18-letniej Stanisławy Marcówny ze zgrzybiałym starcem, Andrzejem Wieczorkiem, który w sferach robotniczych

uchodził za bogacza,

ponieważ jest właścicielem domu przy ulicy Staroopatowskiej 39.

Wśród lokatorów wspomnianego domu na temat tego dziwacznego małżeństwa poczęły krążyć najbardziej fantastyczne plotki i komentarze, które młodą mężatkę wyprowadzały stale z równowagi. Skarżyła się też na plotkarzy wobec ojca swego, Piotra Marca, aż wreszcie wszystko to doprowadziło do

straszliwego wybuchu.

Pewnego wieczoru jesiennego Piotrowi Marcowi doniesiono, że lokatorzy rzucają kamieniami do jego córki i do jego żony. Nieprzytomny z gniewu pochwycił duży kuchenny nóż, pędem wypadł na podwórze, i nie orjentując się w napadzie gniewu, co się właściwie dzieje, rzucił się na najbliżej stojącą Janinę Świtkową i dwoma pchnięciami noża

położył ją trupem na miejscu.

Następnie, oszalały, rzucił się na innych obecnych. Niewiadomo czemby się to szaleństwo skończyło, gdyby, na szczęście, policja, która przybyła bardzo prędko, nie obezwładniła nieprzytomnego człowieka.

Nieszczęsny Marzec działał, oczywiście, w przystępie ostrego szaleństwa, które nie opuściło go jeszcze i po zaaresztowaniu. — Okoliczności te uwzględnił w swej mowie prokurator Borkowski, a także Sąd, który skazał Marca

na pięć lat więzienia.

Skazany Marzec przyjął wyrok

wybuchem serdecznego płaczu.

Nieszczęśliwa miłość pięknej dziewczyny
Śmiertelna dawka karbolu.

ZDUŃSKA-WOLA, 4. 12. — We wsi Pstrzałów, gm. Bałucz, popełniła samobójstwo znana wśród okolicznych dżentelmenów z piękności Helena Musiałowiczówna, lat 24. Dziewczyna wypiła flaszeczkę karbolu i w strasznych męczarniach zmarła. — Tło samobójstwa jest następujące: Helena Musiałowiczówna zakochała się w synie swego sąsiada, niejakim Stanisławie Klimczaku. Klimczak, młody, dorodny chłopak, napastowany przez dziewczęta wiejskie, ostatnio zaniedbywał swą narzeczoną. Nad wymówkami i scenami zazdrości, które urządzała mu jego b. bogdanka, Klimczak przechodził do porządku dziennego. To było powodem

rozpaczliwego kroku dziewczyny.

Onegdaj zagroziła mu, że popełni samobójstwo. W odpowiedzi Klimczak

parsknął śmiechem.

Następnego dnia spełniła swą groźbę.

14-letni chłopiec zastrzelił rówieśnika
Zamiast w tarczę — w serce.

Z Lubawy donoszą:

W nadgranicznej wiosce Rożental wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 14-letniego chłopca.

Na podwórzu mleczarni Karczewskiego zabawiali się chłopcy strzelaniem

z floweru do tarczy.

W pewnej chwili jeden ze strzelających zamiast trafić w tarczę, trafił w serce swego rówieśnika, który momentalnie wyzionął ducha. Tragicznie zmarły był synem właściciela mleczarni Karczewskiego.

Chłopcy strzelali z floweru o kalibrze 9 mm. bez opieki starszych. Władze wszczęły dochodzenia, celem ustalenia odpowiedzialności za powyższy wypadek.

Wielka konferencja turystyczna w Krakowie.
Po obradach wycieczka do Zakopanego.

Kraków, 4,12 W dniach 17 i 18 bm. odbędzie się w Krakowie wielka konferencja turystyczna, na której omówione zostaną doniosłe

zagadnienia ruchu turystycznego.

Konferencję zagaił wiceminister komunikacji inż. Aleksander Bobkowski, w obradach wezmą udział przedstawiciele wydziału eturystyki Ministerstwa Komunikacji na czele z nacz. Szadkowskim referenci turystyczni dyrekcyj kolejowych przedstawiciele organizacyj i instytucyj turystycznych itd.

Po zakończeniu konferencji uczestnicy odbędą wycieczkę do Zakopanego.

Śnieg z deszczem
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 4 grudnia. W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 6 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 6 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 739,9 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny wzrost ciśnienia.

Wiatry południowo - zachodnie z szybkością do 5 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno Deszcze lub śniegi z przerwami.

ZAINTERESOWANIE TURYSTÓW NIEMIECKICH.

Warszawa, 4,12 Akcja propagandowa ruchu turystycznego do Polski, prowadzona przez wydział turystyki Ministerstwa Komunikacji, wywołała w Niemczech wielkie zainteresowanie. Do biur podróży i wydziału turystyki

napływają masowe zapytania

dotyczące zimowych miejscowości turystycznych w Polsce, warunków komunikacyjnych, warunków utrzymania itd.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Premjer pruski, Goering, wygłosił przemówienie, w którem kategorycznie wystąpił przeciwko „nadziejom z zagranicy", że narodowi socjaliści załamią się w ciągu nadchodzącej zimy.

(—) Wczoraj w Rzymie Komitet Trzech w sprawie Zagłębia Saary zakończył swe prace podpisaniem układu francusko - niemieckiego w sprawach gospodarczo - finansowych.

Według informacyj z kół francuskich suma, jaką zapłacą Niemcy za kopalnie w wypadku powrotu Saary do Niemiec, ustalona została na 900 miljonów franków francuskich, do czego dojdą jeszcze koszty inwestycyj, które podniosą zapewne tę sumę do jednego miljarda franków.

Raport ten zawierać będzie podobno także zalecenia polityczne.

(—) Premjer Goemboesz został mianowany marszałkiem armji węgierskiej.

(—) W związku z zabójstwem Kirowa, śledztwo objął sam Stalin. Prezydjum sowieckiego W. C. I. K-u uchwaliło nie stosować prawa łaski i wyroki śmierci wykonywać w trybie przyśpieszonym.

(—) Ministerstwo Skarbu ustaliło, że Ubezpieczalnie Społeczne mają inkasować składki zasadniczo tylko w gotówce. W wekslach jedynie w drodze wyjątku i to tylko w tej wysokości, jaka przypada na pracodawcę. Weksel taki musi być zaopatrzony dwoma podpisami. Jednocześnie wymagana jest deklaracja, w której mówi się, że w razie niewykupienia wekslu w terminie, Ubezpieczalnia zwróci go pracodawcy, a zaległe składki egzekwowane będą w drodze przymusowej.

(—) W Poznaniu zmarł znakomity artysta - malarz Józef Krzesz - Męcina.

ŻYCIE ZGIERZA.

ROK WIĘZIENIA ZA 9 ZŁOTYCH.

Adolf Rejter, handlarz starzyzną, zamieszkały w Łodzi, ul. Masarska 11, podczas jarmarku w Strykowie skradł Jankowskiemu portfel z 9 zł. Sąd Grodzki w Zgierzu skazał oskarżonego, który ma już poza sobą bogatą przeszłość kryminalną, na 1 rok więzienia.

KARYGODNE WYBRYKI CHŁOPCÓW

Na wokandzie Sądu Grodzkiego w Zgierzu znalazła się sprawa, w której oskarżeni są małoletni chłopcy: Kościan Józef lat 14 zam. w Emilji, Kowalczyk Władysław lat 14, zam. w Zgierzu i Wojtczak Tadeusz lat 10 zam. w Lućmierzu. Oskarżonym zarzuca się kradzież

5 butelek piwa,

kilka ogórków i lejc. Młodociani przestępcy do winy całkowicie przyznali się wyjaśniając, że ca. 1 i pół butelki piwa wypili spowodu upału, resztę odebrała im policja, ogórki również skonsumowali. Co do kradzieży lejc, oskarżeni wyjaśniają, że do czynu namówił ich Jagiełło Stefan, lat 24 zam. w Łodzi. Chcieli oni zażartować ze śpiących woźniców i ubawić się zatroskanym ich wyglądem. Z chwilą przebudzenia się woźniców, lejce zwrócili. Sąd Grodzki oddał Jana Kościana i Władysława Kowalczyka pod ścisły dozór rodziców, Wojtczaka Tadeusza na upomnienie, zaś Jagiełłę za pobudzanie do czynu na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na 2 lata.

„NOCNY LOT" — W „MIRAŻU".

Film zrealizowany według nagrodzonej powieści francuskiego powieściopisarza lotnika A. de Saint-Exupery. O filmie tym można powiedzieć, że jest prawdziwym cudem techniki, pokazującym zachwyconemu widzowi sceny, zdawałoby się wprost niemożliwe do uchwycenia przez objektyw aparatu filmowego.

Nie dość na tem. „Nocny lot" posiada kapitalną treść o wyjątkowo silnem napięciu. Z zapartym oddechem śledzimy lot bohaterskiego pilota, przebijającego się przez mgłę, poprzez wąwozy wśród pasma górskiego. Dreszcz przenika nas na widok zmagań samolotu z wichurą, burzą i piorunami. Ale piloci komunikacyjni to ludzie nieustraszeni. Niema dla nich przeszkód, nie cofną się przed żadnem niebezpieczeństwem, lecz z narażeniem życia spełniają powierzoną im misję.

Nadludzkiemi wysiłkami, wśród szalejącej burzy — samolot przywozi do szpitala w Europie z Buenos Aires

surowicę paraliżu dziecięcego.

Przybył w porę. Dziecko uratowane. Dwóch pilotów zginęło — zastąpili ich inni z armji, świetnie, choć bezwzględnie zorganizowanej pasażerskiej eskadry lotniczej, z armji cichych bohaterów.

„Nocny lot" posiada doskonałą obsadę artystyczną: Helena Hayes, John Barrymore, Clark Gable, Myrna Loy, Lionel Barrymore i Robert Montgomery.

Sześć strzałów do kolegi
Zagadkowy wypadek w lesie.

Radom, 4. 12. — Jeden z pięknych lasów, położonych na terenie gm. Białobrzegi, był areną niewyjaśnionej do tej chwili sprawy, której punktem kulminacyjnym było usiłowanie zabójstwa. Trzej wieśniacy, a mianowicie: Szmoleda Władysław (wieś Siekluki, gm. Błotnica), Wdowczyk Władysław z tejże miejscowości i Walkiewicz Władysław ze wsi Kłębów, przybyli do wspomnianego lasu, by dokonać

kradzieży drzewa.

Gdy Wdowczyk i Walkiewicz przystąpili do ścinania obranego dębu, Szmoleda wydobył rewolwer i niespodziewanie wystrzelił do Walkiewicza

sześć razy, raz po razu.

Walkiewicz nieprzytomny runął na ziemię, zaś Wdowczyk i Szmoleda zbiegli. Dopiero nazajutrz nieszczęsnego rannego znaleźli wieśniacy. Nieprzytomnego Walkiewicza przewieziono do wsi, władze zaś rozpoczęły śledztwo. Do tej chwili sprawa ta okryta jest tajemnicą.

Kradzież w mieszkaniu kupca.
Włamywacze nie pozostawili po sobie śladów.

ŁÓDŹ 4 grudnia. — Ubiegłej nocy dokonano zuchwałej kradzieży w mieszkaniu kupca Jankla Łęczyckiego, przy ulicy Zgierkiej 11. Włamywacze dostali się do lokalu szkoły powszechnej, mieszczącej się nad mieszkaniem Łęczyckiego, skąd poprzez wyłom w suficie opuścili się do mieszkania kupca, które ogołocili z najcenniejszych rzeczy wartości

około 3,000 złotych.

Na ślad sprawców zuchwałego włamania narazie nie natrafiono. Zawiadomiona o kradzieży policja wszczęła energiczne dochodzenie.

ŻYCIE PABJANIC.

Niepoprawny recydywista.

Kilkakrotnie karany za różnego rodzaju przestępstwa niejaki Mazepus Edward, lat 25, z zawodu robotnik zam. przy ul. Trębackiej 12 przywłaszczył sobie zegarek, będący własnością sąsiada Pawlaka. Policja naskutek doniesienia pokrzywdzonego, Mazepusa aresztowała i po przeprowadzeniu śledztwa zwolniła go do rozprawy sądowej Korzystając z chwilowej swobody, Mazepus udał się do piwiarni pod nazwą „Bar Włościański", mieszczącej się w Pabjanicach przy ul. Złotej, gdzie przesiedział większą część dnia i wkradł się w łaski samego właściciela Zacheja. W pewnej chwili Zachej pragnął zmienić

banknot 50-cio złotowy.

Mazepus ofiarował swoje usługi i pobrawszy od naiwnego właściciela piwiarni pieniądze ulotnił się i więcej już do piwiarni nie przybył. Policja jednak przychwyciła złodzieja i osadziła go w areszcie.

Stawiony przed sąd grodzki w Pabjanicach Mazepus przyznał się do kradzieży tak zegarka, jak i pieniędzy i obiecywał poprawę. Atoli sąd nie dał wiary obietnicom oskarżonego i jako recydywiście wymierzył mu surową karę łącznie za obie kradzieże 1 rok więzienia.

SZPITAL DLA CHORYCH UMYSŁOWO

W Pabjanicach powstaje schronisko dla niedorozwiniętych i chorych umysłowo pod wezwaniem Św. Antoniego Szpital ten mieścić się będzie w domu przy ul. Moniuszki Nr. 64, będącym dawniej własnością zmarłego przemysłowca Gustawa Preissa, po śmierci którego firma zbankrutowała i majątek został zlicytowany.

Inicjatywę otwarcia szpitala dał Urząd Wojewódzki w Łodzi, zaś opiekę i prowadzenie całkowite szpitala powierzył zarządowi miasta.

W zakładzie znajdą pomieszczenie pacjenci z terenu całego województwa łódzkiego, dokąd kierowani będą przez poszczególne samorządy miejskie i wiejskie.

Nadmienić należy, że do szpitala przyjmowani będą jedynie tacy chorzy, którzy już byli pod obserwacją lekarską w domach zdrowia i należą do mniej niebezpiecznych

Opiekę lekarską obejmuje lekarz miejski dr. Grzegorzewski, pozatem zakład wizytowany będzie przez specjalistę lekarza psychjatrę. Administracja spoczywa w rękach p. F. Pawełczaka.

Powstanie nowej placówki leczniczej w Pabjanicach powitać należy z całem uznaniem.

ZJAZD B. WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM IM. J. ŚNIADECKIEGO.

W dniu 8 grudnia rb. odbędzie się w Pabjanicach zjazd b. wychowanków Gimnazjum Męskiego im. J. Śniadeckiego wszystkich roczników, poczynając od jego założenia. Uroczystość ta będzie miała przebieg następujący: godz. 9.30 zbiórka uczestników zjazdu na boisku szkoły, godz. 10 Msza Św. poczem złożenie wieńca pod pomnikiem Niepodległości godz. 11.15 powrót do gimnazjum, godz. 11.30 otwarcie wystawy i muzeum szkolnego, godz. 13 akademja w Kinie Miejskiem i godz. 15 Bankiet w Szkole Rzemiosł. Komitet prosi serdecznie wszystkich wychowanków gimnazjum o wzięcie jaknajliczniejszego udziału w zjeździe.

LEGJON ŚLĄSKI ISTNIEJE NADAL.

W związku z pogłoskami o rzekomem rozwiązaniu Legjonu Śląskiego, Oddziału w Pabjanicach, przez Zarząd Główny, zarząd stwierdza, że pogłoski te są złośliwym wymysłem gdyż oddział pabjanicki Legjonu Śląskiego istnieje na mocy zatwierdzenia przez starostwo łaskie i pracuje normalnie.

Wytchnienie po męczących ceremonjach.

Na progu miodowego miesiąca.

Nieznane szczegóły wspaniałych uroczystości londyńskich.

Londyn, w grudniu.

Cudowna, niemal uroczysta cisza panuje na wsi, w okolicy Himley Hall, dokąd książęca para Kentu udała się po uroczystościach zaślubin. Niewątpliwie urok wiejskiego spokoju wydawać się musi młodym małżonkom wytchnieniem po wspaniałych, ale również ogromnie męczących ceremonjach ślubnych, i tutaj w zaciszu wiejskiem księżna Marina zapewne po raz pierwszy uświadomi sobie, że życie jej, jak w cudownej bajce, wyniosło ją na wyżyny, o których może nawet nie marzyła.

Po wygnaniu z Grecji ks. Mikołaj grecki z małżonką Heleną i trzema córkami pozbawiony większości swych dóbr i majątku, po dłuższej tułaczce po hotelach i umeblowanych pokojach, wreszcie zajął mieszkanie na siódmem piętrze domu ul. Sandeau wpobliżu lasku Bulońskiego. Życie książęcej rodziny płynęło tutaj

skromnie ale szczęśliwie

Dowiadujemy się, że ks. Marina, która posiada talent malarski, wyszkolony pod kierunkiem ojca, zdolnego malarza, podpisującego swoje dzieła pseudonimem Leprince (le prince- książę) odznaczała się zamiłowaniem do biżuterji, której miała niewiele, lecz matka jej. ks. Helena, wychowana w przepychu dworu rosyjskiego, nigdy nie pozwalała córce kupować sztucznej biżuterji gdyż nie jest to odpowiednie dla „księżniczki królewskiego domu".

Dziś zamiłowanie do klejnotów ks. Mariny zostało w zupełności zaspokojone. Następujące dary pomiędzy innemi przypadły jej w udziale: od króla JerzegoV naszyjnik z trzydziestu sześciu brylantów skrzących się jak ognisty potok, od królowej Mary garnitur, złożony z siedmiu sztuk z brylantów i szafirów. Są to: djadem trzy pendentify dwie broszki naszyjnik i para kolczyków. Poza tem królowa Mary ofiarowała jeszcze broszkę z brylantów i rubonów. Ks. Kentu prócz wiadomego już podwójnego naszyjnik z pereł z fermuarem z brylantów ,obdarzył swą małżonkę naszyjnikiem z brylantów i rubinów prześliczn. djademem z brylantów z kilku odmianami środkowej części djademu oraz kolekcją wspaniałych pieścionków kolczyków i bransoletek, ozdobionych perłami, brylantami i rubinami. Wreszcie od rodziców ks. Marina otrzymała djadem z brylantów nieocenionej wartości ozdobiony szesnastu olbrzymiemi perłami, oraz wspaniałą kokardę z brylantów. Słowem: jak w bajce.

Radjo rozniosło po całym świecie szczegóły wspaniałej uroczystości zaślubin w kościele opactwa Westminsteru, po której nastąpił w jednej z sal pałacu Buckingham obrządek ślubny według kościoła grecko- prawosławnego. Nie będziemy więc wchodzili w szczegóły opisu obrządku ślubnego, którego okazałość znana już jest całemu światu.

Piękna mowa arcybiskupa Canterbury, udzielającego ślubu w asyście arcybiskupa Yorku i dziekana Westminsteru, wzruszyła wszystkich zebranych. Arcybiskup Canterbury zaznaczył, że przemawia jako duchowny i przyjaciel, przypomniał młodej parze, że łączyć się na życie, znaczy łączyć się na dobre i złe chwile, niezależnie od życzeń całego społeczeństwa. Przypomniał, że znaczenie w życiu mają nietylko zrządzenia losu, ale duch, jaki panuje w człowieku i z jakim je spotyka. Zaznaczył również, że obowiązkiem książęcej pary będzie świecić w swem pożyciu przykładem dla całego narodu angielskiego, który tak entuzjastycznie przyjął narzeczoną księcia do swego grona. Zakończył błogosławieństwem dla młodej pary.

Niewątpliwie najbardziej wzruszającym momentem było, gdy do olbrzymiego kościoła Westminsteru, poprzedzona duchowieństwem, wchodziła prowadzona przez ojca swego, ks. Mikołaja greckiego, panna młoda i wolnym spokojnym krokiem z idącym za nią orszakiem druchen, zbliżała się do ołtarza, gdzie na stopniach czekał pan młody, który zarówno jak obaj obecni bracia jego i król angielski, nosili, dnia tego admiralskie mundury galowe marynarki angielskiej potęgi światowej.

Panna młoda w sukni białej ze srebrem, w deseń róż angielskich, z welonem z gładkiego tiulu i djademem rodzinnym, wywierała wrażenie czarujące i była widocznie wzruszona.

Gdy tłumy na ulicy z głośników usłyszały słowa przysięgi ślubnej, wypowiedziane przez ks. Kentu głosem poważnym i głębokim, zupełnie

podobnym do głosu ks. Walji,

a przez ks. Marinę głosem cichszym ale stanowczym, jakkolwiek wzruszonym, i angielskim językiem mile wpadającym w ucho, na ulicy podniósł się gwar tak radosny, iż na chwilę zagłuszył słynne organy Westminsteru, intonujące hymn kościelny

Zauważono, że przy okazji ślubu książęcego panie dworu angielskiego, zwracające zazwyczaj uwagę wielką skromnością, tym razem ubrane były z elegancją i przepychem. Królowa Mary wyglądała wspaniale w toalecie turkusowej i blasku brylantów, królewską swą postawą mimo wieku tuszując inne panie.

Jednakże wśród gości zwracała uwagę piękna, ciemnowłosa ks. Pawłowa jugosłowiańska (siostra p. młodej) a w orszaku druchen uroda ks. Ireny greckiej przykuwała wszystkie oczy. Tren panny młodej niosły najmłodsze z druchen: lady Mary Cambridge i mała księżniczka Yorku—Elżbieta, wywiązująca się z wielką powagą ze swego zadania. U stóp księżnej Yorku na poduszce zasiadła druga wnuczka królewska, czteroletnia Małgorzata Róża i szeptem, z wielkiem przejęciem komunikowała matce swoje zadowolenie z zachowania siostry

Do anegdotycznych szczegółów ceremonji zaślubin należy zdarzenie z bukietem ślubnym ks. Mariny. Obmyślono wszystko zgóry, lecz zapomniano, że wielka wiązanka białych lilij może przeszkadzać w chwili zamiany obrączek. Spostrzegłszy to, król po naradzeniu się z królową, poszedł coś szepnąć do ucha ks. Walji, który odebrał bukiet z rąk ks. Kentu. Książę jakiś czas obracał nim w rękach, a następnie złożył na stopniach ołtarza.

Po powrocie orszaku ślubnego do pałacu Buckingham odbyło się po ślubie grecko- prawosławnym śniadanie na 150 osób, a po śniadaniu, w innej sali, księżna Kentu **szablą męża** rozpoczęła słynny tort weselny 350 kilogr. wagi, którego cząsteczka choćby dostanie się do najdalszych zakątków Anglji

Po podróży z dworca Paddington do Birminghamu i Dudley, a stamtąd autem do Himley Hall w prowincji Straffortshire, młoda para z panną służącą księżnej lokajem księcia i jego ulubionym psem owczarkiem alzackim, oraz tonną bagażu, dostała się do Himley Hall, o 7,40 wiecz., witana przy blaskach pochodni. Gdy zamknęły się wrota Himley Hall, rozpoczął się dopiero okres zacisznego szczęścia młodych małżonków. **Bill.**

STRZELANINA W SĄDZIE.

Gorący zwolennik Habsburgów.

Niezwykła scena rozegrała się przed sądem w Lincu. Oto na ławie oskarżonych zasiadł 63-letni b. pułkownik austr. Karol von Freienfels oskarżony o obrazę Rzplitej austrjackiej. Mianowicie dawny żołnierz austrjacki bawiąc na kolacji w pewnej znanej restauracji w Lincu, wyraził się głośno:

— Do bjabła z tą świńską republiką... Za naszego kochanego cesarza Franciszka Józefa było jednak

znacznie lepiej....

Wśród obecnych znalazł się ktoś niedyskretny, kto uwiadomił o tych słowach właściwe władze, tak, że niebawem niefortunny wielbiciel cesarskiego regime'u, a wróg stosunków republikańskich, musiał przed sądem odpowiedzieć za swoją sympatję i antypatję.

Pułkownik, odpowiadający zresztą z wolnej stopy, wystąpił wobec sądu bardzo butnie i wcale nie krył się z krytyką obecnego stanu rzeczy w Austrji. Stwierdził ponadto, że istotnie za czasów Franciszka Józefa było znacznie lepiej, a więc poco kryć prawdy które

są wszystkim dane.

Zresztą — zdaniem oskarżonego — obecny ustrój państwa austrjackiego jest tylko przejściowy, a prędzej czy później powróci monarchja i obejmą władzę znowu Habsburgowie.

Można sobie wyobrazić, jaką konsternację wywołało to oświadczenie na sali rozpraw. Nie pomogła jednak odwaga b. pułkownikowi, ponieważ za obrazę republiki austrjackiej został skazany na miesiąc więzienia z zawieszeniem na rok.

I teraz nastąpił dramatyczny moment. Gdy bowiem przewodniczący trybunału odczytał wyrok, oskarżony wyjął nagle z bocznej kieszeni browning i wymierzył ku trybunałowi kilka strzałów, na szczęście nie trafiając nikogo. Służba sądowa rzuciła się zaraz na szaleńca, którego obezwładniła

po uciążliwej walce.

Musiano jednak po tym wypadku umieścić b. pułkownika w szpitalu, gdyż dostał on później ataku sercowego, a stan jego jest obecnie bardzo groźny.

Niezwykłe to zdarzenie żywo komentowane przez prasę austrjacką wywołało w całej Austrji olbrzymie zainteresowanie.

Anastazja Drewnowska

Czarna Godzina

24 Powieść.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Alwicz stracił posadę profesora uniwersytetu i po bezskutecznem szukaniu zajęcia przyjął proponowaną mu przez przyjaciela Komorskiego posadę dozorcy rybnego jeziora, własności Wyżkorońskich.

Ekscentryczna panna Beta Wyżkorońska zagięła parol na przystojnego Alwicza, który jednak swe platoniczne sympatje zwrócił ku Zosi Paździerzance, 19-letniej córce dzierżawcy tartaku w sąsiedztwie. Adoratorem Bety był „nadworny poeta" i pieczeniarz Pokorny, który obawiał się bezpodstawnie Alwicza, jako konkurenta do ręki Bety.

O rękę Zosi Paździerzanki napróżno starał się Franek Witkoszczak. Szukał więc rywala. Beta Wyżkorońska oświadczyła matce i swej przyjaciółce Komorskiej, że zakochała się w Alwiczu i prosiła o pomoc w zdobyciu jego wzajemności.

Stary Paździerza niechętnie widział zażyłość Zosi z Alwiczem.

Zakazał jej z nim rozmawiać. Zosia przypadkowo spotkała go w lesie i ostrzegła, by nie przychodził.

W tym momencie wypadł zza krzaka zazdrosny Witkoszczak i strasznym ciosem w czaszkę powalił Alwicza. Naskutek rozpaczliwych krzyków Zosi nadbiegli ludzie..

Zaniesiono nieprzytomnego do domu Paździerzy.

•

Beta też późno wstała tego dnia. Zresztą stale pijała śniadanie w łóżku. Na stoliku koło łóżka dymiło gorące mleko. Czekała, żeby ostygło. Ulubiony kotek, Jou-jou, rozciągnięty sybarycko na poduszce obok twarzy swej pani, sięgał leniwie łapkami do płynącej fali włosów. Za chwilę miał dostać kożuszek. Beta rozmawiała z ulubieńcem dziecinnym językiem:

— Zu-zu, czy ty wiesz, jaka twoja pani szczęśliwa? Czy ty wiesz? Będziesz kochał pana Andrzeja? — ślicznego pana Andrzeja? Nie będziesz go drapał?

Weszła Dusia z listem od Amadeusza.

— Pan Amadeusz, proszę jaśnie panienki jak z krzyża zdjęty. Głowa go boli. Śniadanie zabrałam nie tknięte.

— Pewnie mu co zaszkodziło — odparła obojętnie Beta. — A pan Alwicz, co robi?

— O, gdzie jemu brzeg! Wstał ze słońcem. To jest pracowity pan. Powiedziałabym coś, ale nie śmiem.

— Mów śmiało.

— Powiadają, że będzie się żenił z panienką.

— Kto powiada? — zapytała z udaną obojętnością Beta.

— Wszyscy. We wsi wiedzą. Powiadają, że miałaby panienka dobrego męża, tylko tyle, że niebogaty,

— Skąd się to rozeszło?

— Nie wiem. Jak co ma być, to ludzie zwęsza niewiadomo jak. Mówili też, że się będzie żenił z Paździerzanką, ale mnie się to nie chciało pomieścić w głowie. Rozmawiałam z Teklą od Paździerzów, to powiada, że zachodził tam od czasu do czasu, ale teraz to już będzie dobry miesiąc jak nie był. Zosia podobno chodzi bez głowy. Tekla powiada, że to całe szczęście, że się nie spotkał z Witkoszczakiem, boby była śmierć.

Beta drgnęła.

— Co to za jeden, ten Witkoszczak?

— Syn starego Jana. To panienka nie wie? Chce się nagwałt żenić z Zosią, a ona nie i nie.

Beta dała znak pokojówce ręką, że ma dosyć tej pogawędki i gdy została sama, otworzyła kopertę od Amadeusza.

— Znowu nie spał. Cały poemat. Co ja jednak z nim zrobię, kiedy wyjdę za Andrzeja? Będzie musiał pójść na wygnanie. Napiszę do Teckich, może go przyjmą.

Beta przeczytała do końca poetycką anatemę, poczem schowała starannie do szyldkretowej szkatułki, w której trzymała wszystkie rymowane skargi Amadeusza, mające jej zapewnić nieśmiertelność w rzędzie „Kobiet w życiu poetów". Inwektywy trubadura nie dotknęły jej ani trochę. Tak bywało od wieków.. Od tego zakochany poeta, żeby przeklinał. Wszystko uchodzi, nawet oszczerstwa, byle wyrażone w artystycznej formie. Beta była w świetnym humorze. Narazie wszystko układało się po jej myśli. Ojciec ostrzegł Paździerzę przed Alwiczem. Alwicz przestał zachodzić na Paździerzówkę, wprowadził się i zgodził się stołować w pałacu. Zaczęły nawet krążyć wieści o jego małżeństwie z nią.

Zeszła na drugie śniadanie rozśpiewana i wesoła. Stary Wyżkoroński, tęgi, dobroduszny jegomość z twarzą rozpustnika, popatrzył na nią ciekawie.

— Co panna taka dziś rozanielona?

— Tatuś zanadto przywykł do mojego smutku.

Sfałdowane powieki starszego pana opadły na spłowiałe oczy, z których zostały tylko szparki.

— A! Marion pleure,, Marion crie, Marion veut qu'on la marie.

Beta skrzywiła ładne usta w grymas niesmaku.

Czy nie mógłby mi ojciec oszczędzić tych kabaretowych żarcików?

Wyżkoroński śmiał się szelmowsko.

— To dlatego kazałaś mi ostrzec Paździerzę przed Alwiczem? Jego też zapytałem w cztery oczy, z czegoby płacił alimenta.

Beta czerwona jak pomidor, pochyliła nisko twarz nad nakryciem i nie odpowiedziała. Ojciec przyglądał się jej z uśmiechem, którego nie znosiła.

— Co tak czerwienisz, nowoczesna kobieto? Widzę, że nie znasz mężczyzn, moja mała, to są.. mężczyźni. Wszedł z trzaskiem Lolek.

— Widzę, że ojciec znów ją zgorszył. Spotkałem twojego oberwańca, Beciu. Zdaje mi się, że pędził na Paździerzówkę. Musisz go wziąć w karby.

— Wypytaj matkę, jak sobie ze mną dała radę. — zarechotał krotochwilny papa.

— Amadeusza też spotkałem — dodał Lolek. — Łazi nad jeziorem taki zamroczony, że zapytałem czy się zamierza utopić. Masz gust Beciu. Co jeden to większy krezus. Myślałem, że będę miał u kogo pożyczać, a tu szwagier mnie będzie prosił o niedopałki.

Amadeusz zaniechał planu wyswatania Zosi z Alwiczem. Zrozumiał, że tego nie dokaże. Do tego przeświadczenia przyczyniło się przykre spotkanie z Witkoszczakiem. Alwiczby prawdopodobnie drogo za to zapłacił, ale on, jako swat napewno niewiele taniej. Zresztą Alwicz nigdy nie myślał o Zosi na serjo, jeżeli skierował swoje afekty na Betę. Amadeusz był przekonany, że ma w nim rywala i to podwójnego rywala, bo o względy panny i o wygodną gratisową egzystencję. Będąc pasorzytem nie rozumiał bezinteresowności.

Postanowił intrygować, psuć wrogowi opinję u rodziny Wyżkorońskich, podburzać rodziców, że przecież nie powinni wydawać córki za nędzarza i wreszcie uprzedzić do niej samego Alwicza. W skuteczność tego ostatniego środka wierzył. Rozumiał, że interes, to interes. Ale to wszystko nie wydawało mu się dostateczne. Poczucie własnej bezsilności doprowadziło go do rozpaczy. Myślał z takiem natężeniem nad jakiemś wyjściem z sytuacji, że dostał szalonego bólu głowy.

Idąc przed siebie bez określonego celu, znalazł się między drzewami. Widok leśnej pustki przypomniał mu spotkanie z Witkoszczakiem. Nieprzyjemnie poruszony, zawrócił i spotkał się koło poręby z Alwiczem. Ukłonili się sobie i Alwicz chciał się oddalić, lecz Amadeusz zaczął iść obok niego.

— Pan pozwoli nie przeszkadzam?

— Ależ proszę — mruknął obojętnie Alwicz.

Szli dłuższą chwile w milczeniu. Było widoczne, że Alwicz nie zamierza wszczynać rozmowy.

— Hm! chrząknął Amadeusz.

Po ścieżce przemknęła wiewiórka i zatrzymawszy się w pewnej odległości, patrzyła. spięta na tylne łapki, na dwóch dwunogów.

— Świat byłby piękny, gdyby nie kobiety — rzekł wreszcie Amadeusz.

— Przykra refleksja — zbył go Alwicz.

— Prawdziwa. Chociaż pan musi patrzeć na te rzeczy cokolwiek inaczej. — Jak czasem.

— Co pan sądzi o pannie Elżbiecie Wyżkorońskiej? — wypalił prosto z mostu poeta.

Alwicz obrzucił go niepochlebnie wymownem spojrzeniem.

— Co mogę sądzić? Nie znam jej Piękna panna. Więcej nie mogę powiedzieć.

— A, piękna panna? Prawda. klasycznie piękna. Co za postawa, co osada głowy, co za spojrzenie! Rasa panie. rasa! Na taki cud składają się pokolenia.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Z dużych miast w Polsce, Warszawa spożywa najmniej mleka. Na jednego mieszkańca przypada w Bydgoszczy 117, Krakowie 109,5, w Łodzi 94,6, w Królewskiej Hucie 70, w Częstochowie 69, w Sosnowcu i Wilnie 65,6, w Warszawie 61,3 litrów mleka rocznie. Z powyższego wynika, że Warszawa zajmuje dopiero dziewiąte miejsce; największe spożycie mleka wykazuje województwo poznańskie.

* * *

Władze administracyjne przystępują do przeprowadzenia kontroli we wszystkich zakładach drukarskich w Warszawie.

*

Zgodnie z koncesją Towarzystwa Wyścigów Konnych, korzystanie z pola Mokotowskiego trwać miało do roku 1936. Jak się dowiadujemy, naskutek starań towarzystwa władze państwowe postanowiły pozwolić na korzystanie z obecnego terenu do roku 1941. Jak wiadomo, Towarzystwo Wyścigów Konnych posiada własny teren na Służewie. Przeniesienie jest uzależnione od usprawnienia komunikacji ze Służewem. Przypuszczalnie do roku 1941 komunikacja będzie doprowadzona do odpowiedniego stanu.

* * *

W związku z udzieleniem nagrody Nobla słynnemu pisarzowi włoskiemu Ludwikowi Pirandello, dyrekcja teatrów Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej postanowiła w bieżącym sezonie wprowadzić do repertuaru dwa jego znakomite dzieła. „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora" oraz „Żywą maskę" (Henryk IV), z których jedno się ukaże w najbliższym czasie.

Krateczki

Przepita tygodniówka.

ROZBITA GŁOWA.

Zaczynam się interesować gwiazdami. Właściwie, ściślej mówiąc, ledwo się zacząłem interesować, już przestałem, nie lubię bowiem idjotyzmów. W pewnem piśmie przykuła moją uwagę rubryka tygodniowa p. t. „Co mówią gwiazdy?" Chodziło o okres między 2 a 8 grudnia rb. przyczem przepowiednie dotyczą raczej już przyszłego roku, niż poszczególnych dni grudnia. W rubryce na 4 grudnia „stoi jak wół do karety:" rok najbliższy (a więc 1935) przyniesie wiele miłych niespodzianek... Venus, gwiazda miłości — świeci jasnem światłem dla wszystkich zakochanych."

Tymczasem prorok szybko zapomniał, co pisał na 4 grudnia, gdyż już na 5 grudnia pisze, że na rok najbliższy (a więc znowu 1935)... w mieście gwiazdy wróżą same niepowodzenia.

Przepraszam bardzo, ale ja chcę wiedzieć, jak ostatecznie z tą miłością będzie. Czy mam się zakochać 1 stycznia 1935 czy nie? Czy będę miał powodzenie w miłości czy też uschnę od niej jako kwiat lilji? Czy też może wziąć na serjo przepowiednie na 8 grudnia, która powiada czarno na białem: „na rok najbliższy (1935) gwiazdy nie wróżą nic szczególnego ani w sprawach finansowych ani w erotycznych". Więc jak że to?! Ja rozumiem, że kwestja mojego zakochania się lub nie to dla gwiazd zwłaszcza dla takiej Venus jest „nic szczególnego" ale dla mnie to sprawa ważna. Ja muszę wiedzieć! Nie lubię bowiem marnować swoich starań nadaremno.

Zresztą i w innych sprawach gwiazdy trochę kręcą. Raz mówią: „naogół jednak rok najbliższy zapowiada się lepiej dla ludzi zajętych pracą umysłową, niż fizyczną", a zaraz potem: „Najbliższy rok zapowiada się jako pełen trudów i niepowodzeń dla ludzi związanych z pracą umysłową i posiadających własne przedsiębiorstwa. Natomiast dla ludzi zajętych pracą fizyczną, w przemyśle lub na roli gwiazdy wróżą powodzenie i zapewniony zarobek".

Jakieś chwiejne i niezdecydowane są te gwiazdy. Raz tak, raz siak.

Podobno psycholog, dr. Aleksander Cannon prowadził doświadczenia, celem ujawnienia przeżyć jednostki jeszcze nie urodzonej. Sztuka rzeczywiście ciekawa, ale ja potrafię to samo. Mogę śmiało odpowiedzieć na szereg pytań odnośnie wydarzeń, które miały miejsce przed moim urodzeniem. Chociażby w roku, dajmy na to, 1812 nie było mnie jeszcze, ze szkodą dla ludzkości, na świecie, mogę bardzo dokładnie opowiedzieć, co się wówczas działo, co zrobił i czego nie zrobił Napoleon. Ba, nawet starsze historje pamiętam. Ot rok 1410 — bitwa pod Grunwaldem, rok 1782 — data założenia fabryki wódek Baczewskiego. I tak dalej. Doświadczenie więc dr. Cannona nie będzie nigdy żadnym kanonen dla nauki, są to bowiem rzeczy stare jak, najmłodsza gwiazda filmowa czy teatralna i dla nikogo nie stanowią już rewelacji.

W KNAJPCE.

Jeśli już wspomniałem historyczną datę 1782, datę powstania Baczewskiego, a więc przyjemną dla wszystkich miłujących szachetny alkohol, muszę również, choćbym nie chciał, wspomnieć o Janie Radziejewskim.

Radziejewski kocha pić. Ae robi to w sposób idjotyczny, gdyż przepija całą tygodniówkę, a nawet więcej. Wzoruje się na budżetach wielu państw, wydaje bowiem więcej, niż ma dochodów.

Jasio po odebraniu tygodniówki w wysokości 25 złotych wstąpił na jednego do szynku Ludwika Henrykowskiego przy ulicy Lutomierskiej. Tych jednych było bardzo wiele, zakąski także były, a jakże, dość, że po kilku godzinach rachunek wyniósł zł. 36 groszy 50. Jasio oświadczył jednak, że posiada tylko 25 złotych i tylko tyle zapłaci.

To oburzyło szynkarza, który zalanego Jasia pobił bardzo dotkliwie. Knajpiarz, skazany został przez Sąd Grodzki na 2 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Benzyna czy wódka?

Przykra przygoda dwu kupców.

Z Wilna donoszą:

Do ambulatorjum pogotowia ratunkowego wpadli nagle dwaj panowie. Obaj byli mocno podnieceni. Na twarzach malował się strach.

— Ratunku, jesteśmy zgubieni!

Dyżurny sanitarjusz, który pracuje od dwudziestu zgóra lat w pogotowiu ratunkowem niejedno już widział, zapytał spokojnie panów, co się stało.

— Jesteśmy zatruci.

Napiliśmy się benzyny.

Wypadek zaintrygował nawet sanitarjusza. Zaczął rozpytywać i dowiedział się co następuje:

Przybyli są kupcami z ul. Niemieckiej J. i G. Po zamknięciu sklepów spotkali się na ulicy i wstąpili do jakiejś knajpy „napić się" po jednym służbowym.

Kelnerka postawiła przed nimi dwie szklaneczki, napełniła płynem i obaj kupcy, zmrużywszy z zadowolenia oczy jednym tchem połknęli zawartość. Połknęli i z przerażeniem spojrzeli jeden na drugiego. Poczuli silne palenie w gardle, w piersiach i żołądku. W nosie świdrował

silny zapach benzyny.

Okazało się, że kelnerka omyłkowo nalała do szklanek benzyny.

Przerażeni kupcy dorożką udali się do pogotowia ratunkowego, gdzie musieli się poddać nieprzyjemnej operacji wypłókania żołądków.

Po przebyciu tego zabiegu poczuli się nieco lepiej i udali się do domów z mocnem postanowieniem więcej nie pić wódki, a jeśli już pić, to przedtem dobrze powąchać.

„Niewidzialny człowiek".

Kotłowisko na łóżku.

Ze Lwowa donoszą:

Dawid Edward Liechtbach, kupiec z Krakowca, niechętnie płacił podatki. Kto zresztą w tych czasach chętnie je płaci. Ale p. Liechtbach doprowadził swój system niepłacenia podatków

do pewnej doskonałości.

Jest ojcem trzech córek, jedna mieszka w Niemirowie, druga w Krakowcu, a trzecia w Jaworowie. Kiedy egzekutorzy szukali Liechtbacha w Krakowcu, ten wyjeżdżał do córki do Niemirowa, gdy zaś wyjechali za nim do Niemirowa przenosił się do Jaworowa. Później wracał do Krakowca i jak widział egzekutora przez okno swego domu, uciekał do mieszkania córki. I tak w kółko. Egzekutorzy ze złości

nie sypiali po nocach.

Czytali najrozmaitsze książki sensacyjno-kryminalne, studjowali Conan Doylego, uczyli się u posterunkowych, wszystko nie pomagało. Liechtbach był nieuchwytny. Otrzymał w Krakowcu miano „niewidzialnego człowieka".

Dzban tak długo wodę nosi, aż się ucho urwie — powiada stare ludowe przysłowie. Pewnego razu egzekutor Badowski zauważył Liechtbacha w Krakowcu. Poszedł za nim, Liechtbach jednak zauważył, że jest ścigany

uciekł do córki.

Do mieszkania córki wpadł egzekutor w towarzystwie kolegi. Wówczas Liechtbach wszystkie pieniądze, jakie miał w portfelu, wręczył córce. Zaznaczyć przytem należy, że Liechtbach nie dowierzał żadnym kasom ani bankom i cały swój majątek nosił zawsze przy sobie. — Egzekutor widząc, że kupiec wręczył pieniądze córce, podskoczył do niej i chciał jej zabrać pieniądze. Córce pośpieszył z pomocą ojciec. W międzyczasie córka upadła na łóżko,

na nią padł egzekutor,

a na egzekutorze leżał Liechtbach. Powstało kotłowisko. Jak się sprawa zakończyła później, o tem milczą kroniki, faktem jest, że Liechtbach został oskarżony o czynne targnięcie się na egzekutora podatkowego.

Sąd w Przemyślu na sesji wyjazdowej w Krakowcu, po przesłuchaniu stron, skazał Liechtbacha na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia kary.

Od wyroku tego Liechtbach odwołał się do sądu apelacyjnego. Sąd apelacyjny utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji, lecz zawiesił wykonanie kary na 4 lata.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.
RASZYN.

15.45 Muzyka lekka w wykonaniu zespołu H. Adamskiej - Grossmanowej z udziałem J. Romanówny (piosenki)
16.45 Skrzynka P. K. O.
17.00 Koncert kameralny z Wilna
17.25 Słuchowisko z Katowic
17.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
18.00 Wiadomości rolnicze — wygł. J. Platek
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Koncert z Poznania
18.45 „Poetka improwizatorka" — wygł. Łaszczyński. (Szkic literacki)
19.00 Arje i pieśni w wykonaniu R. Taubera (płyty)
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Muzyka góralska
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Prelekcja F. Brzezińskiego o operze „Czart i Kasia" — Dworzaka
20.15 Transmisja opery z Teatru Wielkiego w Poznaniu
W przerwie pierwszej około g. 20.55 Dziennik wieczorny oraz około g. 21.05 Jak pracujemy w Polsce?
W przerwie drugiej około g. 21.50 Odczyt w języku angielskim ze Lwowa
22.55 Koncert reklamowy

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

12.45 Skrzynka pocztowa dla dzieci — omówi red. B. Stefański
17.50 Łódzka skrzynka techniczna — omówi kier. techn. W. Gawroński
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

ŚRODA, dnia 5 grudnia.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.52 Gimnastyka
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert ork. Karasińskiego i Kataszka.
13.00 Dziennik południowy
13.05 Utwory Alberta Ketelbey'a (płyty)
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
16.00 „Tańce różnych narodów" Transm. z Krakowa.
16.45 „Chwilka pytań" — w redakcji W. Frenkla.
17.00 Pieśni w wyk. L. Zamorskiej. Przy fort. prof. J. Lefeld.
17.25 „Przyjaciółki" (Odczyt) wygł. p. Z. Popławska.
17.35 Robert Quilter: Dziecinna uwertura (płyty).
17.50 Poradnik sportowy.
18.00 Skrzynka poczt. roln. — omówi inż. W. Tarkowski.
18.10 „Życie kultur. i art. stolicy"
18.15 Recital skrzypcowy S. Frenkla. Przy fort. prof. J. Lefeld.
18.45 „Własność prywatna jako funkcja społeczna" — wygł. dr. K. Studentowicz.
19.00 Koncert chóru Orawskiego z Katowic
19.20 „Światło i ciepło" (Pogadanka budowlana).
19.30 D. c. koncertu z Katowic
19.45 Program na dz. nast.
19.50 Wiadom. sport.
20.00 Wieczór Mickiewiczowski z Wilna.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert Chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego
21.30 Odczyt w jęz. włoskim z Krakowa.
21.40 Koncert ze Lwowa
22.00 Koncert reklamowy
22.35 Muz. tan. z danc. „Paradis" Ork. Fronta
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muz. tan.

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
21.30 Muzyka z płyt.

LEON LAFAGE.

Stodoła.

Wybrawszy się z Orange dla zwiedzenia wąwozów Verdon, zboczyłem z drogi, by odwiedzić mych znajomych Pernów na letnisku. Zastałem u nich Simonę de Lurses, wdowę od lat trzech — może przypominacie sobie ów straszny wypadek samochodowy, podczas którego ocalała cudem tylko? Była kobietą bardzo ponętną, ale charakteru podejrzliwego. Nie wierzcie mądralom, gdy zapewniają was: „Z kobietami trzeba..." Nie, nie wszystkie kobiety stworzone są według pospolitego wzoru, i nie ze wszystkiemi „trzeba"...

Co do mnie, jakkolwiek przyjechałem do Pangat na dwie doby, bawiłem tam jeszcze po tygodniu. Zapóżno tłumaczyć wam dziś, że obecność p. de Lurses przyczyniła się do przedłużenia mego pobytu.

Wieczorami Pernowie zabierali nas z sobą na miejsce, położone o sto metrów od ich domu, gdzie u podnóża stuletnich dębów otwierał się widok na kilka wiosek dolnych Alp, podobnych z tej odległości do białych skrawków mlecznej drogi, spadłych pomiędzy góry, a ciągnących się ze wschodu na zachód ku królewskiemu miastu Forcalquier, które wieczorem, na skraju horyzontu, wyglądało jak większy gwiazdozbiór.

Kiedyś lubowaliśmy się urokiem nocy w cieniu olbrzymich dębów, tajemnicą głosów bez oblicza, gdy doszedł nas dźwięk — przeciągły bek.

— Z pewnością jakie stado — zauważyła p. Pern. — Podczas upałów czekać trzeba na pierwsze gwiazdy, by wypuścić owce na pastwisko. Ale rzecz dziwna: nie słychać wcale dzwonków stad.

— Be—e! be—e! be—e!

Beczenie powtarzało się, okrążając nas, jakby dzięki zakrętom drogi górskiej mnożyło się echo, dolatując nas ze wszystkich stron. Zupełnie nagle odezwał się głos znajomy, witając nas pozdrowieniem wieczornem.

— A! do djabła! — rzekł nasz gospodarz — to Faustyn przecie. Co się dzieje? Pastuch zamienił się w barana?

— Oto, co zaszło: podczas mej rozmowy z sąsiadką, gdzieś podziało mi się stado. Od dwóch dni jestem bez psa; skorzystały z tego moje owce, by wybrać się na księżyc. Dlatego beczę na wszystkie strony, w nadziei, że wreszcie odezwie się która z owiec. Dobranoc państwu. Be! be—e!

Simona uznała przygodę pastucha za bardzo zabawną.

— Bo widzi pani — rzekł, odwróciwszy się jeszcze Faustyn, obrażony — chodzi o to, że jest ich sztuk sześćdziesiąt dwie...

— O! najmocniej przepraszam!... A może pomożemy wam w poszukiwaniach?... Dobrze, p. Janie? — zwróciła się do mnie.— Czy pozwolą państwo? Pernowie nie mieli nic przeciwko temu, gdyż spać im się chciało.

Szliśmy więc za starym pastuchem kamienistemi ścieżkami wśród zapachu lawendy, becząc skolei (zupełnie serjo), gdy przestawał beczeć Faustyn. Miałem sto przyczyn, by błogosławić szczęśliwe przypadki nocy.

Szliśmy już bezskutecznie od trzech kwadransów, gdy wreszcie przeciąglejsze beczenie Faustyna, w swoim rodzaju podobne do wysokiego „c" tenora, wywołało oddźwięk.

— Cicho! ktoś mnie woła!

Wśród mroku drzew i nocy nawiązała się rozmowa w narzeczu prowansalskiem.

— Zaczekajcie państwo na mnie — rzucił nam Faustyn, odchodząc. Słyszeliśmy jeszcze jego pośpieszne kroki na kamienistej ścieżce. Po kilku chwilach krzyknął nam kilka słów, których zrozumieć nie mogliśmy.

Zostaliśmy sami. Dookoła świerszcze... nad nami gwiazdy... Nawet dla ludzi, przywykłych pić cocktaile i uczęszczać do kina, noce z ich zupełnym spokojem i milczącemi gwiazdami budzą głębokie wrażenie, sięgające do głębin duszy. Najbanalniejsze wyrazy wśród takich pięknych nocy nabierają wagi przysiąg...

— Z pewnością minęło już pół godziny od odejścia pastucha — zauważyła Simona. — Może chciał, byśmy poszli za nim. Skierował się tędy... idźmy na jego spotkanie...

Weszliśmy na jakąś ścieżynę, ale wytworne pantofelki paryskie nie wytrzymały trudności marszu. Zatrzymaliśmy się wkrótce, by niezadługo ponownie wyruszyć w drogę. Domyślicie się reszty: wołania nasze padały w próżnię — w bezdenną otchłań nocy. Było rozkoszą czuć się oderwanym od świata i ludzi. Nie dostrzegaliśmy już bladych świateł wiosek w dolinie... świerszcze przerwały swą pieśń wieczorną. Urok ten trwał krótko — okres jednego pocałunku.

Idąc ścieżką naszą, na rozstaju natrafiliśmy na drogę polną, wygodniejszą dla naszych obolałych nóg, zaś droga ta prowadziła do grupy domostw, szarzejących w mroku. Liczyliśmy, że tutaj znajdziemy przewodnika, może jaki pojazd nawet w potrzebie.

Zastukałem do pierwszych drzwi, a stukanie moje odbiło się głuchym odgłosem bębna. Nic nie drgnęło we wnętrzu domu. To samo powtórzyło się dalej: ten sam odgłos — to samo milczenie.

— To dziwne — rzekła Simona, zlekka zaniepokojona.

Na czwartym progu, w przypuszczeniu, że znaleźliśmy się w wyludnionym zakątku wiejskim, miałem już zamiar wyłamać drzwi gdy głos szorstki, któremu wtórowało szczekanie psa, zapytał nas w języku prowansalskim, czy mamy zamiar jeszcze długo dobijać się w ten sposób. Ukazał się mężczyzna z latarką w lewej ręce, podczas gdy w prawej niósł fuzję. Wysoka, koścista kobieta szła za nim, trzymając psa za obrożę.

Wyłożyłem naszą sprawę, wymieniając nazwisko naszych gospodarzy.

— O! to co innego! — rzekła kobieta. — Proszę iść za mną.

Trzeba było przedewszystkiem wejść do kuchni z kamienną posadzką, gdzie zegar w szafce wskazywał właśnie wpół do dwunastej oraz wypić kieliszek wina. Natychmiast potem napomknąłem o powrocie do domu.

— Byłam jedyną doniedawna mieszkanką tej opuszczonej wioski — oświadczyła nam kobieta o żywem spojrzeniu błękitnych oczu pod siwemi włosami. Siostrzeniec mój, którego państwo tu widzą, bawi u mnie dopiero od dwu tygodni. Zna dotąd tylko drogę szosą do p.p. Pern, co zajęłoby mu dwie godziny tam i spowrotem. Lepiej będzie, jeżeli państwo tutaj przenocują. Mam wolny pokój z wygodnem łóżkiem.

Po rozważeniu wszystkiego zastosowaliśmy się do rady wieśniaczki, lecz prosiłem ją dla siebie o kącik w stodole.

— Jakto? Nie sypiacie razem? — zdumiała się stara.

Zdaje mi się, że spiekłem raka.

— Jesteśmy przyjaciółmi — wyjaśniła Simona — ale nie małżonkami.

— Co to szkodzi?... Zresztą, to rzecz państwa... Mówię tak, ponieważ pan z pewnością nie jest przyzwyczajony do sypiania w stodole.

Mimo to zgodzić się musiałem na podobny nocleg. Siano pachniało, a gwiazd na niebie było tyle, że zapełniały wszystkie otwory strychu...

Nazajutrz pilno nam było uspokoić naszych gospodarzy (i biedaka Faustyna, który odnalazłszy swoje owce, drugą połowę nocy spędził na poszukiwaniu nas).

Gdy składaliśmy nazajutrz podziękowania, przy pożegnaniu stara wieśniaczka przyjrzała mi się z taką ironją i litością, że do śmierci nie zapomnę jej spojrzenia. Nawet nie przyjęła pieniędzy ode mnie! Spać w stodole, gdy można było... Nie wiem, jak po prowansalsku mówi się „bałwan", lecz jestem przekonany, że tak mnie nazwała.

Trzy miesiące później Simona została moją żoną. Niekiedy, by zdążyć, nie potrzeba się śpieszyć. Nie omieszkaliśmy następnego lata odwiedzić starej wieśniaczki wśród zamarłych domów. Powitała nas przyjaźnie.

— Chyba przyjmą państwo u mnie gościnę na jedną noc — rzekła. — Sypialnia jest do usług i stodoła także.

— Byłoby nam za przykro nadużyć gościnności pani — rzekłem. — Tym razem wystarczy sypialnia dla nas obojga.

Tłum. L. M.

SPORT.

Swietny bokser zbiera... nalepki hotelowe.

Grzmot oklasków, na widok Chmielewskiego.

Drużyna I.K.P. w Gdańsku.

(Od specjalnego wysłannika).

Niedzielny mecz bokserski IKP — Gedanja rozegrany w Gdańsku, obfitował w masę wesołych i ciekawych momentów. Od dzielne obrazki wyprawy do Gdańska i samego meczu rzuci na ekran „Echa" jego specjalny wysłannik. Czytelnicy nasi zlepią sobie w umyśle ten film w całość i doznają wrażenia, jakby osobiście towarzyszyli swym ulubieńcom w walce o tytuł mistrza Polski.

Rozpoczyna się ten barwny film denerwująco. Miejscem akcji jest dworzec Kaliski w późnych godzinach wieczorowych. Do odejścia pociągu pozostało jeszcze 5 minut, a tu brak jednego z głównych aktorów meczu Krenca. Wskazówka olbrzymiego zegara dworcowego posuwa się

denerwująco naprzód.

Na 3 minuty przed odjazdem Konarzewski był już zdecydowany zastąpić Krenca w Gdańsku, na szczęście w ostatniej chwili wpada zziajany reprezentant Polski, likwidując ogólne zdenerwowanie.

Droga do Gdańska przeszła naogół w dobrych humorach. W Tczewie, załatwiono formalności paszportowe, gdyż nie wszyscy chłopcy mieli dokumenty, w Gdańsku natomiast, na dworcu Schuppo nie chciał mieć żadnych względów dla sportowców i sprzeciwił się wpuszczenia ich na teren Wolnego Miasta. Dopiero interwencja delegata Gedanji — kierownika sekcji bokserskiej sympatycznego p. Ruprechta, u prefekta policji odnosi skutek. Między p. Ruprechtem a prefektem policji wywiązał się dialog, który miał następujący epilog: „no, dobrze już, ja ich wpuszczę do Gdańska, ale muszą się dobrze spisać — muszą wygrać, inaczej.....

nie wypuszczę.

Perypetyj hotelowych nie będę opisywał i przeskoczę odrazu do tematu sportowego. Otóż niektórzy chłopcy, m. in. i Spodenkiewicz wykazali nadwagę, którą za każdą cenę musieli

z siebie zrzucić.

Nie przyszło to łatwo, zwłaszcza Spodenkiewiczowi, który do ostatniej chwili musiał się dobrze namęczyć. Jego walki z trzykrotnym mistrzem Pomorza Jaskółkowskim oczekiwaliśmy z trwogą i uwagą. Zdaniem ogółu, stał Spodenkiewicz na pozycji straconej, a właśnie dwa jego punkty były najcenniejsze. W normalnych warunkach nie dalibyśmy Jaskółkowskiemu handicapu moralnego, ale osłabiony Spodenkiewicz nie budził w nas wielkich nadziei. Tem milsze było rozczarowanie. W zestawieniu ze Spodenkiewiczem był mistrz Pomorza

żółwio powolny i niezdecydowany.

Przez cztery rundy, niezmordowanie parł Spodenkiewicz energicznie naprzód, wszystko mu się udawało, w rezultacie wygrał jednogłośnie, co już wskazuje najlepiej na jego przewagę. Blada dotąd twarz Konarzewskiego, rozjaśniła się teraz. Oprócz uznania publiczności zdobył Spodenkiewicz cenniejsze uznanie kapitana związkowego p. Cendrowskiego, który był jednym z punktowych meczu. Powiedział on dosłownie „Przypuszczam, że ze Spodenkiewicza będę miał jeszcze dużo pociechy". Wpadł w oko kapitanowi związkowemu i kto wie, czy nie zobaczymy go niebawem w reprezentacji państwowej .

Jeżeli mowa o reprezentacji, to zatrzymamy się na moment przy reprezentantach boju w Essen: Banasiaku, Chmielewskim i Krenzu. Banasiak, jak wiadomo, od miesiąca jest ....dziedzicem na wsi. Gospodarzy w folwarku Bylice, dokąd się na stałe przeniósł. Oczywiście, koledzy, na jego temat dowcipkują ale on nie traci się i z miejsca ripostuje ciętą odpowiedź. Nie pozwala też mówić do siebie ani o sobie per „ty" tylko tytułować panem. Banasiak nie czekał na koniec meczu i zaraz po skończonej swej walce z Hirszem wyjechał wraz ze Spodenkiewiczem i Chmielewskim. Żegnając się z kapitanm związkowym p. Cendrowskim — Banasiak zupełnie poważnie mówi: „Napiszę do Pana w tych dniach i

zaproszę na polowanko"

Ludzie! Możecie sobie wyobrazić Banasiaka w roli myśliwego. Ja nie mogę sobie tego wyobrazić i zdaje się, że nie będę czekał na zaproszenia, tylko sam się zaproszę.

Chmielewski obok wysokiej klasy bokserskiej reprezentuje jeszcze zdrowy, tryskający humor. Poważnie z nim mówić nie można. Dowcipy i kawały trzymają się go stale i udzielają się otoczeniu. Chmielewski ma teraz pasję — zbierania nalepek hotelowych. Jego walizeczka nie ma wolnego miejsca

na nowe nalepki.

Jakich tam nalepek nie brak? Są szwedzkie, czeskie, niemieckie, węgierskie. Najwięcej niemieckich: z Dortmundu, Wrocławia, Essen. Dziś przybędzie Chmielewskiemu nowa nalepka — z Berlina, przez który kilkakrotnie przejeżdżał, ale ani razu się nie zatrzymał. Bezpośrednio po walce, wyjechał Heniek z Gdańska do Poznania, gdzie się miał połączyć z Majchrzyckim, Karpińskim i Stammem.

Zespół łódzki był w Gdańsku szczerze i owacyjnie witany. „Sporthalle" była wypełniona do ostatniego miejsca. Zwracała uwagę duża ilość kobiet i najmłodszych widzów — 12—13-letnich uczniów. Publiczność była

sportowo dobrze wyrobiona

Jedynie po ogłoszeniu zwycięstwa Woźniakiewicza nad Biangą wystąpiła z kocią muzyką przeciwko kompletowi sędziowskiemu choć z drugiej strony oklaskiwała bardzo serdecznie schodzącego Woźniakiewicza. Największe brawa otrzymał oczywiście Chmielewski. Jeszcze przy prezentacji zawodników, gdy przedstawiono publiczności Chmielewskiego, aż zagrzmiało od oklasków. Na zawodach było bardzo dużo Niemców, to też walki zapowiadano w języku niemieckim i polskim. IKP otrzymało od gospodarzy na powitanie kwiaty, zrewanżowało się piękną plakietą, wyobrażającą znaczek klubowy.

Sport w kilku słowach.

— Warszawska Makabi, która po pokonaniu krakowskiego Wawelu zakwalifikowała się obok IKP, pozn. Warty i Cujavji do finałowych walk o tytuł mistrza drużynowego Polski w boksie, wyraziła obecnie swą zgodę na rozegranie meczu bokserskiego z IKP w Łodzi w terminie wcześniejszym a mianowicie w dniu 26 grudnia Przedtem IKP rozegra mecz drużynowy o tytuł mistrza Polski w dn. 16 bm. z Cujavią w Inowrocławiu. Przypomnieć należy, że wszystkie drużyny, które zakwalifikowały się do finału, a więc IKP, Makabi, Cujavia i Warta rozegrają w roku bieżącym (po raz pierwszy) po dwa mecze, zaś drużyna która zajmie pierwsze miejsce prócz tytułu mistrza zdobędzie również nagrodę przechodnią im. śp. prezesa ŁOZB Ottona Landecka.

— W najbliższą sobotę 8 bm. odbędzie się z okazji „dnia PZB" towarzyski mecz bokserski reprezentacyj Łodzi i Śląska. Mecz odbędzie się w sali Filharmonji o godz. 11.30 przed poł. ŁOZB zorganizował przedsprzedaż biletów w f. „Z. Kowalski", Piotrkowska 62.

— W dniu dzisiejszym odbędzie się w Berlinie w Pałacu Sportowym po raz szósty z rzędu policyjny turniej bokserski, w którym pierwszy raz wezmą udział pięściarze polscy: Chmielewski, Majchrzycki i Karpiński. Chmielewski walczyć będzie w wadze półśredniej, w której walczyć będą również Bock (Danja), Mietschke i Campe (Berlin). Majchrzycki wystąpi w wadze średniej zaś Karpiński w półciężkiej.

NAJBLIŻSZY MECZ O WEJŚCIE DO LIGI.

W najbliższą niedzielę dn. 9 grudnia odbędzie się w Wilnie dalszy mecz o wejście do Ligi w grupie finałowej pomiędzy WKS. Śmigłym a Śląskiem z Świętochłowic.

30 DRUŻYN WALCZY O MISTRZOSTWO HOKEJOWE LWOWA.

Do zawodów hokejowych o mistrzostwo Lwowa zgłosiło się w tym roku około 30 drużyn, co jest nienotowanym dotychczas rekordem. W samej klasie B walczą 23 drużyny. Kluby te zostały podzielone na 6 grup. W klasie A walka toczyć się będzie w jednej grupie. Mistrzostwa klasy A rozpoczynają się dnia 18 grudnia i trwać będą do 6 stycznia.

KOLARSKI MISTRZ ŚWIATA POKONANY

W międzypaństwowym meczu kolarskim mistrz świata Belgja przegrała z wicemistrzem świata Niemcami 46:78 pkt.

REJESTRACJA KSIĘGOWYCH W POLSCE.

W związku ze staraniami o wprowadzenie ustawy o ochronie zawodu księgowych, Związek Księgowych w Polsce, pragnąc zebrać materjał dla ustalenia liczby osób, podpadających pod przyszłą ustawę, zwraca się do wszystkich księgowych (buchalterów) i ich pomocników, aby w dobrze zrozumianym interesie własnym zechcieli podać swój adres do Centrali Związku (Warszawa, Złota 6) ,lub w jednym z jego oddziałów w Wilnie, Lublinie, Białymstoku, Lwowie, Gdyni, Katowicach i Bielsku.

Buljon Knorr'a.

Fabryka Knorr mimo krótkiego czasu swego istnienia zdobyła sobie pokaźny zastęp gorących zwolenników-smakoszów, którzy z zadowoleniem spożywają jej wyroby m. i. zupy w kostkach. Obecnie fabryka, czyniąc zadość częstym naleganiom licznych jej klientów, przystąpiła do wyrobu kostek buljonowych KNORR, które poza istotnie doskonałym smakiem mają i tę zaletę, że są znacznie tańsze od wszelkich dotąd w handlu się znajdujących, gdyż **3 kostki kosztują tylko 20 groszy.**

Najszlachetniejsze surowce i niska cena kostek buljonowych popularyzują nowy ten produkt, całkowicie wytwarzany w kraju tak jak dotąd wszystkie inne wyroby omawianej firmy. Postępowa i oszczędna pani domu będzie zatem we własnym interesie używała dobrych i tanich kostek buljonowych KNORR. (Wr)

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY i WYSTAWY.

Kursy radjotechniczne i fotograficzny w Polskiej YMCA. Informacje w sekretarjacie.

„TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA".

„Nie skąpmy ofiar dla najbiedniejszych"! Czytamy w statystykach, że liczba bezrobotnych stale wzrasta, z drugiej strony wiemy, że zmniejszają się stopniowo zarobki tych, którzy mają pracę. — Coraz więcej ludzi kołacze do Tow. „Caritas" o pomoc, przedstawiając ustnie lub na piśmie

rozpaczliwe swe położenie.

Sprawdzanie potwierdza w zupełności stan ubóstwa. Zarząd zdaje sobie sprawę, że trzeba dać pomoc i to jaknajrychlej

Pragnąc zdobyć fundusze, tak potrzebne do pracy, zarząd organizuje „Tydzień Miłosierdzia" od 3 do 9 grudnia. W tym czasie odbędzie się kwesta uliczna, kwesta w lokalach zamkniętych, zbieranie ofiar pod najrozmaitszemi postaciami na listy. Ofiary w naturze należy kierować do składnicy „Caritas", Gdańska 111, dokąd przeniesione są biura „Caritas", gdzie członkinie zarządu będą dyżurowały i osobiście

kwitowały wszelkie ofiary.

„SZPIEG Nr. 13" — W GRAND-KINIE.

Rzecz dzieje się w Ameryce, w czasie wojny domowej, zwanej walką Północy z Południem (1861—1865).

Doskonała reżyserja i świetna gra artystów tuszuje niejako pewne naiwności scenarjusza. Istotnie, film zrealizowany został z dyżym rozmachem, a dzięki grze takich artystów, jak Gary Cooper i Marion Davies, obfituje w wiele scen o

dużem napięciu dramatycznem.

Film reżyserował Ryszard Bolesławski, uważany dziś słusznie za jednego z pierwszych wirtuozów sztuki filmowej. Technika reżyserska w „Szpiegu 13" jest niemniej twórcza, intensywna i artystyczna, jak w „Ostatniej carowej", w „Ludziach w bieli", w „Burzy o brzasku" i w „Uciekinierach".

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

NOWY JORK: loco 12.65, grudzień 12.37, styczeń 12.39, luty 12.41

LIVERPOOL: loco 7.00, grudzień 6.72, styczeń 6.73, luty 6.72

Egipska: loco 9.16, grudzień 8.72, styczeń 8.75, marzec 8.04

BREMA: loco 14.82, styczeń 13.88, marzec 14.19, maj 14.32

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity.

Waluty, dewizy i akcje

PAPIERY PAŃSTWOWE PRZEWAŻNIE MOCNIEJSZE.

W grupie pożyczek premjowych po ustalonych kursach obiegały: 3% Poż. Budowlana i Dolarówka, serje 4% Poż. Inwestycyjnej natomiast były droższe o 37 gr. na sztuce.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 45.75, Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 118.50 Konwersyjna 65.25, Kolejowa 61.00, Dolarowa 73.25, Stabilizacyjna 69.75, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B.G.K. 83.25, 8% B.G.K. 94.00, 7% Obl. B.G.K. 83.25, 8% Obl. B.G.K. 94.00, 4% Ziemskie w Warszawie 47.00, 4½% Ziemskie w Warszawie 52.75, 7% m. Warszawy dol. 49.50, 8% m. Warszawy dol. zł. 50.50, 5% m. Warszawy 69.00, 5% m. Warszawy 1933 r. 60.00, 5% m. Łodzi 1933 r. 52.00

AKCJE — MOCNIEJSZE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój mocniejszy.

AKCJE.

Bank Polski 93.50—94.50, Cukier 28.50, Węgiel 14.00, Lilpop 10.20, Ostrowieckie serja B 20.00, Starachowice 12.90

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 4. 12. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: pszenica jara czerwona szklista 19.50 — 20.00, pszenica jednolita 18.50 — 19.00, pszenica zbierana 17.50 — 18.00, żyto I standart 13.25 — 13.75, mąka pszenna gat. I lit. B 0-45% 31.00—33.00, mąka razowa 16.00—17.00. mąka żytnia I gat. 0-55% 22.50—24.

POZNAŃ, 4. 12. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Ceny orjentacyjne: żyto 14.00 — 14.25, pszenica 16.25 — 16.75, mąka żytnia gat. I 0-55% 20.50—21.50, mąka razowa 0-95% 16.00 — 17.00, mąka pszenna I gat. lit. A20% 28.50—31.00

WYCIECZKA DO BERLINA.

Łódzki oddział Wagons - Lits/Cook podaje do wiadomości, że organizuje wycieczkę do Berlina według następującego rozkładu jazdy:

21.12 Poznań, odjazd 14.34
27.12 Berlin, odjazd 23.32

Przy zapisie należy złożyć dowód osobisty, stwierdzający obywatelstwo, 3 fotografje bez nakrycia głowy, książeczkę wojskową, poświadczenie zamieszkania i zezwolenie Starostwa.

Zapisy przyjmuje oddział Wagons-Lits/Cook (Piotrkowska 64, tel. 170-77).

HENIO DOMAŃSKI W ŁODZI.

Dla licznych wielbicieli tego świetnego piosenkarza i humorysty, pełna miłej atrakcji będzie wiadomość, iż Henio Domański został pozyskany, na krótki zresztą czas, na gościnne występy do Sali Malinowej w Grand - Hotelu. — Co wieczór bawi już i rozwesela publiczność znakomitym repertuarem, tryskającym śmiechem oraz satyrą.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Miłość bez słów.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Nie całowana żonka.
Adria — Koci pazur
Banda — Fuks tańczy kariokę!
Sala Filharmonji — Występy Zizi Halamy i Feliksa Parnella
Bajka — I. Buntownik; II. Młodość na zamówienie
Bratnia Strzecha — I. Sherlock Holmes; II. Biały wódz
Capitol — Nana.
Casino — Świat się śmieje
Corso — Viva Villa
Czary — I Precz z kryzysem. II Tajemnica zamkniętego kufra.
Europa — Marzenia miłosne.
Grand - Kino — Szpieg Nr. 13
Metro — Koci pazur
Mimoza — Wyrok życia
Miraż — Synowie pustyni.
Ludowy — Grzech miłości
Luna — Petersburskie noce
Palace — Burza w szklance wody
Przedwiośnie—Czar wiedeńskiego walca
Rakieta — Symfonja życia.
Rekord — I. Żółty detektyw; II. Król Cyganów
Sfinks — I. Królowa Krystyna; II. Oliver Twist
Słońce — I. Syn Indyj; II. Wiejskie grzechy
Stylowy — Katarzyna Wielka
Sztuka — Karioka
Zachęta — I. Czarowna noc; II. Pożar nad Wołgą

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik. Pieczeń cielęca z marchewką budyń czekoladowy.

WINSZUJEMY.

Jutro Sabie
Wschód słońca 7.25
Zachód słońca 15.28
Długość dnia 8.03
Ubyło dnia 8.21
Tydzień 49.

Byk z wyłupionemi oczyma.

Podejrzany smakołyk Hiszpanów.

Zemsta chłopca i pięknej gitany.

Hiszpańskie walki byków nazywane bywają — sportem. Nie jest to jednak ten czysty, szlachetny sport, — można raczej powiedzieć, że jest to nierówna walka między bykiem i człowiekiem. To nie jest sport — Jest tragedją widowisko, które naraża człowieka na niebezpieczeństwo a zwierzęciu przynosi pewną śmierć.

Prawidła walki byków prowadzonej przez pieszych torerów na zamkniętej przestrzeni oparte są na bardzo starych tradycjach, a zarazem na głębokiem doświadczeniu torera, który wie, jak należy unikać niebezpieczeństwa,

jak rozdrażnić byka

i na jakim dystan... można się znajdować aby walka była emocjonująca, lecz nie groziła śmiercią. Publiczność hiszpańska ceni tę zręczność, te talenty swoich bohaterów z areny. Emocjonuje się niebezpieczeństwem dobrowolnie wywołanem przez terora i oburza się jeśli przez nieznajomość swojej sztuki, przez brak zręczności, przez niedołęstwo lub zbytnie zaślepienie wa..ą doprowadza do konieczności zbyt szybkiego zabicia zwierzęcia, lub sam otrzymuje ranę.

Obecnie prawidłowa walka byków wymaga zabicia sześciu byków po dwóch na każdego z trzech walczących torerów, przytem prawo nakazuje, aby zwierzęta miały od 4 do 5 lat,

były zupełnie zdrowe,

bez żadnych defektów i dobrze uzbrojone w silne, ostre rogi.

Ludzie, którzy zabijają byki — noszą nazwę matadorów. Los wyznacza im zwierzęta, które mają paść z ich ręki. Każdy posiada swoją „cuadrilla" — orszak przybocznych, składający się z pięciu lub sześciu ludzi opłacanych przez niego i pracujących pod jego rozkazami. Oni to powiewają początkowo czerwonemi płachtami, oni poganiają zwierzęta, jednem słowem — pełnią funkcje pomocnicze.

Publiczność hiszpańska jest bardzo wymagająca. Torero musi znać

dobrze swoją sztukę

Każdy krok, każdy ruch mu... mądry i celowy. Ba, torero musi być także bohaterem. Musi być mądrym bohaterem, który nie naraża się niepotrzebnie, ale też nie ulęknie się niebezpieczeństwą i nie wykaże tremy. Publiczność hiszpańska zna się świetnie na sztuce torerów i jeden gest może ją zrazić. Tak było ze sławnym torerem nazwiskiem Domingo Hermandorena

Domingo Hermandorena — jest małym baskijczykiem. Jest brzydki, chudy i widać że jest bardzo nerwowy. Ale jest ambitny i za wszelką cenę chciał zrobić karjerę jako znakomity torero.

Kiedy pokazał się na arenie — publiczność przyjęła go dość owacyjnie. Wypuszczono byka. Początkowo Hermandorena zachowywał zimną krew i walka szła jako tako. Ale potem zaczął się denerwować. Przedewszystkiem już on sam, z tą swoją bladością i niepozornością, z powolnemi obliczonemi ruchami zaczął robić złe wrażenie na publiczność. Nadomiar złego — przed nim właśnie walczyli pięknie i zwycięsko dwaj młodzi

niesłychanie zwinni chłopcy.

Padały uwagi jadowite. Ci, którzy siedzieli bliżej areny mogli dostrzec, że drżały pod nim nogi. Zbliżał się decydujący moment walki. Wtedy Domingo Hermandorena, czując, że nie opanuje okrutnego drżenia nóg — ukląkł na piasku areny. I tak klęcząc, posuwał się ku bykowi. Kiedy znalazł się wpobliżu rozdrażnionego zwierzęcia powiał mu przed oczyma czerwoną płachtą zatkniętą na szpadzie ...yk wpatrywał się w postać klęczącego torera. A potem — skurczył się i pochyliwszy łeb ku ziemi — podniósł Domingo do góry jak pakiet — i odrzucił precz — daleko. Cyrk zamarł a potem zawrzał. Pikadorzy

dobili zwierzę.

A kiedy Domingo podniósł się z piasku areny — stał blady z okropnie krwawiącą raną. Byk rozdarł mu nogę od biodra aż do kolana. Służba wyniosła zaraz rannego torera, a na piasku została wielka plama krwi.

Publiczność opuszczała cyrk omawiając wypadek. Okazało się, że Domingo

popełnił fatalny błąd.

Powinien był poprostu, wtedy kiedy byk, znalazł się nad nim — odrzucić precz szpadę z czerwoną płachtą. Zwierzę pognałoby wtedy za znienawidzoną płachtą i przeskoczyło przez torera nie czyniąc mu krzywdy.

Każdy torero zanim zacznie występować przechodzi oczywiście specjalną szkołę i praktykę. Ale są i amatorzy, są pełni fantazji, nieulęknieni rycerze wiecznej awantury, którzy walczą z bykami — nie dla pieniędzy — nie poprostu dla silnych wrażeń i dla sławy Fascynuje ich sport w którym śmierć jest partnerem. Nie rzadko — gra kończy się śmiercią człowieka. Do niedawna jeden z właścicieli stad posiadał byka, specjalnie

silnego i niezwalczonego.

Zwierzę to zabiło szesnastu ludzi — a ranionych ciężko było przeszło sześćdziesięciu Walka z nim była marzeniem każdego zuchwałego amatora lub zawodowca, który chciał odrazu awansować na znakomitego torero.

Wreszcie przed paroma dniami — właściciel byka zdecydował się zabić go. Zwierzę było już stare i przestało być atrakcją Zabito go w okrutny i dziwny sposób. O wzięcie udziału w egzekucji prosił pewien młody chłopiec i młoda dziewczyna. Było to rodzeństwo młodego, czternastoletniego chłopca, który zginął w walce - niezwyciężonym bykiem. Od czasu śmierci chłopca, brat i siostra, w ciągu dwóch lat obserwowali wszystkie walki w których brało udział zwierzę. Obserwowali i marzyli o zemście. Aż dopiero teraz mogli jej zadośćuczynić. Byk skończył straszną śmiercią. Oprawcy trzymali go na łańcuchu a chłopiec i dziewczyna —

wykłuli mu oczy.

Potem — wbito mu cienką szpadę w gardło. Zginął byk — straszny partner nieustraszonych matadorów.

Kiedy poćwiartowano go — młody chłopak i śliczna gitana zjawili się jeszcze raz i poprosili o pozwolenie odcięcia jąder zwierzęcia. Gdy im zezwolono — odkroili je co prędzej i natychmiast rozpalili ognisko, nad którem upiekli zatknięte na patykach, poczem spożyli. Zemsta była spełniona.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że było to coś strasznego i niesłychanego. Nie, cóż znowu — w każdy poniedziałek w całej Hiszpanji znajdziecie tę samą potrawę w jadłospisach najwytworniejszych nawet restauracyj.

KĄCIK PIĘKNEJ PANI.

MISTRZ MODY PATOU ZWARJOWAŁ!

Niedługo panie będą siadały na... dekolcie.

Biedne urocze kobiety żyją ciągle pod znakiem niespodzianki. Bo przecież nigdy niewiadomo co nowego przyniesie Moda, co będzie „strasznie ładne i eleganckie", a co dostanie srogą odprawę, jako rzecz, „której sie już nie nosi". Tym razem — na nadchodzący sezon karnawałowy, który rozpoczyna się tradycyjnem szaleństwem sylwestrowem — moda przyniosła rewelacje zgoła nie spodziewane.

Oczywiście, że nadal utrzymuje się

moda obnażonych pleców.

Niema mowy, aby tak zw. grande toilette nie posiadała głębokiego dekoltażu odsłaniającego łopatki, żebra i kręgosłup uroczej kobiety. Są jednak pewne ustępstwa. Dekolt—może być nieco urozmaicony. Naga płaszczyzna pleców może być przekreślona jakiemiś dowcipnie skombinowanemi ramiączkami. Na jednym z pokazów mód — modelka demonstrowała np. toalete o bardzo oryginalnym dekoltażu pleców — przód sukni trzymał się na opasującej szyję szarfie. Od tej szarfy — przechodziła wzdłuż pleców, jakby dosyć szeroka pateczka, zakończona strassowemi guzami. Wyglądało to tak, jakby dalszy ciąg sukni od tyłu był właśnie przypięty do tej patki. Są jeszcze i inne urozmaicenia — jeśli już która z pań bardzo a bardzo niema ochoty na zbytnią golizną — to może na obnażone plecy zarzucić coś w rodzaju pelerynki, czy sorties z tiulu lub innej bardzo przezroczystej tkaniny

Ale oto „wielki" Jean Patou — dyktator Mody przygotował jeszcze jedną rewelacje. Pokazał model sukni z dekoltem, który nazwano niespodziewanym. Dekolt jest naprawdę niespodziewany ale też nie należy się spodziewać aby u nas, przy naszym klimacie znalazł liczne i... odważne zwolenniczki. Chociaż — kto to może wiedzieć?

Więc jakżeż wygląda ten dekolt nie spodziewany? — Naprawdę rewelacyjnie. Proszę sobie wyobrazić że demonstrująca go modelka miała na sobie

powłóczystą, czarną spódniczkę,

która zaczynała się jak zwykle od linji stanu. Ponad linją stanu — nie było... nic. Tak mniej więcej na przestrzeni 5 — 7 cm. Poprostu widać było kawałek nagusieńkiego ciała. Ponad temże ciałem zaczynał się staniczek „krzyku mody". Staniczek był wybitnie skromny jeśli chodzi o ilość materjału. Posiadał duży dekoltaż i właściwie składał się jakby z dwóch szarf przemyślnie a dowcipnie przewiązanych. Plecy były w ten sposób również obnażone. I ten cały mikroskopijny, szarfowy, dowcipny staniczek łączył się z powłóczystą resztą sukni zapomocą jedynego węzła na samym przedzie.

Do dekoltowanej mody przybyły jeszcze — nogi. Przed paru laty — kiedy nosiło się nieprawdopodobnie kruciutkie sukienki — nogi były modne. Mówiło się i pisało o nich. Potem poszły w zapomnienie — ostatecznie długa suknia, więc się trochę o tem zapomniało, że kobieta posiada parę i to wcale ładnych nóg. Teraz moda wydobyła ten drobny i ponętny szczegół znów na jaw. Znów nogi są modne. Znów można je posiadać i wskazane jest naturalnie,

żeby były jaknajpiękniejsze.

Tylko, że obecna, tegoroczna moda jest o wiele, wiele więcej wymagająca na ten temat niż moda lat ubiegłych. Dawniej — no poprostu włożyło się krótką sukienkę — i już. Nogi to nogi. Ale teraz — teraz moda jest perfidna i wyrafinowana. Modna pani ukazuje nogi — nosząc długą suknię — a suknia jest przemyślnie rozcięta od dołu w ten sposób, że odnóża ukazuje się aż po za kolana nieraz. I kto chce to może wierzyć a kto nie chce niech się sam przekona— że wtedy nie każda noga wygląda efektownie i korzystnie. Wtedy noga musi posiadać koniecznie i nieodwołalnie piękną strzelistość łydki i rasową cienkość w kostce.

Przy tem obnażeniu nóg wyłania się jeszcze jedna trudność — a mianowicie — jakież pończochy należy

nosić do rozciętej sukni?

Oczywiście, że najładniej jest jeśli pani ukaże nogę — bez pończoszki. Idąc po tej linji! — Paryż lansuje modne pantofelki wieczorowe — bardzo strojne sandałki ażurowe, lub składające się tylko z paseczków skóry. Do tych sandałków nie nosi się pończoszek. Za to obowiązuje panią posiadanie bardzo pięknych stóp — starannie wypielęgnowanych i naturalnie wypedicurowanych.

Same pantofelki naturalnie — to już małe arcydzieła nie szewckiego ale poprostu jubilerskiego kunsztu.

No i cóż panie na to?

Niema to, jak być dziennikarzem chilijskim

5 tysięcy dolarów pożyczki na budowę domu.

Z Santiago de Chille donoszą, iż parlament chilijski uchwalił ustawę o ubezpieczeniu dziennikarzy na wypadek choroby i na starość. Ustawa zapewnia dziennikarzowi i jego rodzinie bezpłatną usługę lekarską i lekarstwa po znacznie zniżonych cenach. Po 25 latach pracy dziennikarz, jeśli sobie tego życzy

może przejść na emeryturę,

która wynosi 100 procent ostatnio pobieranej pensji. Ustawa przewiduje tak że dziennikarzowi pomoc przy kupieniu domu. Na ten cel otrzymać może pożyczkę w sumie 5.000 dolarów, na bardzo dogodnych warunkach. W razie potrzeby dziennikarz może uzyskać pożyczkę także na inny cel, w sumie równającej się trzymiesięcznej pensji. Dziennikarz który pracował w swoim zawodzie ćwierć wieku a przekroczył 62 lata życia, uprawniony jest również do pensji odpowiadającej okresowi jego pracy dziennikarskiej. Oczywiście ustawa określa wyraźnie, kto jest dziennikarzem zawodowym. Nie obejmuje więc nowicjuszów, lub tych którzy od czasu do czasu napisza jakaś wzmianke lub artykulik dziennikarski. Dochody na fundusz pomocy dziennikarzom chilijskim płynąć mają głównie z wyścigów konnych.

Specjalny urząd do tępienia komarów.

AMERYKA RAJEM BIUROKRACJI

W Stanach Zjednoczonych A. P. jest tak olbrzymia ilość rządów lokalnych iż trzeba było aż dwóch lat na ich policzenie. Dokonał tego prof. uniwersytetu Minnesota p. Anderson. Z pracy jego dowiadujemy się, iż w USA. istnieje aż 175.418 najrozmaitszych rządów lokalnych.

Według obliczeń prof. Andersona jest w Stanach Zjednoczonych A. P. 127,000 dystryktów szkolnych. 200,000 urzędów gminnych, 20,000 inkorporowanych miast i wsi, 3000 powiatów i 8,600 różnych dystryktów kanalizacyjnych, parkowych, tam wodnych, dystryktów do zwalczania plagi komarów itd. Wszystkie te organy samorządowe mają swoje liczne i dobrze płatne aparaty administracyjne oraz wszystkie posiada ją prawo nakładania podatków. Jest to zdaniem profesora Andersona bardzo rozrzutny i kosztowny system rządzenia się.

Rząd federalny atakuje opinja publiczna za biurokratyzm i powiększanie maszyny rządowej. Dzieje się to dlatego, że rząd federalny jest w Waszyngtonie Liczba jednakże pracowników rządowych jest bardzo nieznaczna w porównaniu z liczbą olbrzymiej armji pracowników lokalnych To też coraz częściej w prasie amerykańskiej słychać głosy, domagające się uporządkowania kosztownego aparatu lokalnych związków samorządowych Stanów Zjednoczonych.

---

7 dywizyj zawodowych.

Projekt francuskiego pułkownika.

Ppłk. de Gaulle we „France Militaire" wykazuje na podstawie danych historycznych stałe zagrażanie Francji ze strony wzrastającej potęgi niemieckiej. Jako zabezpieczenie, autor proponuje stworzenie

100.000-ej armji zawodowej,

dobrze wyposażonej i bardzo ruchliwej o 6-letniej służbie wojskowej. Armja ta istnieć miałaby obok stworzonej niedawno armji osłonowej oraz pewnej liczby dywizyj piechoty i kawalerji dziś istniejących.

Armja zawodowa powinnaby się składać z 7 dywizyj (w tem 1 lekka dywizja) oraz z rezerw ogólnych, każda zaś dywizja z 3 brygad, zorganizowanych następująco:

— 1 brygada pancerna w składzie, 1 ciężkiego i 1 lekkiego pułku czołgów. 1 baonu lekkich czołgów, lotnictwa, wojsk łączności, technicznych i służb. Razem około 500 szybkich czołgów, uzbrojonych w 150 armat średniego kalibru, 400 armat małego kalibru i 600 k. m.

— 1 brygada piechoty w składzie: 2 pułków piechoty i 1 baonu strzelców, przewożonych na samochodach terenowych. Na uzbrojenie brygady, obok broni ręcznej, złożyłyby się około 50 dział towarzyszących, 50 armatek przeciw pancernych i 600 k. m.

— 1 brygada artylerji w składzie 1 pułku lekkich armat, 1 pułku średnich haubic i dyonu artylerji przeciwlotniczej.

Poza temi trzema brygadami, w skład dywizji wszedłby baon łączności baon saperów, baon do maskowania, grupa lotnicza i oddział rozpoznawczy (czołgi, motocykle itp.).

Rezerwy ogólne obejmować powinny: 1 brygadę

najcięższych czołgów,

1 brygadę artylerji najcięższej, 1 pułk saperów, wojska łączności, lotnictwo myśliwskie i rozpoznawcze, oraz odpowiednie służby.

Zdaniem autora armja ta, w porównaniu z armją francuską z sierpnia 1914 r. posiadałaby trzykrotną siłę ognia i dziesięciokrotną szybkość.

Autor tak przedstawia sobie natarcie z udziałem podobnych 4 dywizyj:

— pierwszy rzut, mający za zadanie rozpoznanie nieprzyjaciela i terenu, składałby się z baonów lekkich czołgów,

— drugi rzut, przeznaczony do właściwego natarcia,

— trzeci rzut, mający wykorzystać natarcie, składałby się z średnich i ciężkich pułków czołgów,

— za czołgami posuwałyby się brygady piechoty na samochodach terenowych, lub pieszo,

— za niemi zaś i w porozumieniu z piechotą,

posuwałaby się artylerja.

Armja zawodowa mogłaby być też użytą w celach obronnych, w wypadku przełamania przez przeciwnika linji umocnień granicznych.

Poglądy ppłk. de Gaulle mają znaczenie tem większe, że był on szefem gabinetu marszałka Petain, niedawnego ministra wojny i członka najwyższej rady wojennej.

„Grube Leniny"

na wybrzeżach Władywostoku.

Prasa francuska donosi, że słynne „Grube Berty", któremi Niemcy ostrzeliwali Paryż,

doczekały się następczyń.

Są niemi analogiczne rzekomo co do kalibru, działa ustawione przez Rosjan na wybrzeżach Władywostoku, jako obrona przed ewentualnym atakiem floty japońskiej. Podobno działa te skonstruowano i ustawiono przez inżynierów niemieckich, nazywane są jakoby „grubymi Leninami".

Posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego



W gmachu Ministerstwa WR. i OP. odbyło się pod przewodnictwem ministra Jędrzejewicza posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego. W posiedzeniu wzięli udział podsekretarze stanu i dyrektorowie departamentu Min. WR. i OP., kuratorowie okręgów szkolnych, przedstawiciele rad szkolnych okręgowych, wyznań, nauczycielstwa, Polskiej Akademji Umiejętności, towarzystw oświatowych artystycznych etc. Na zdjęciu — prezydjum posiedzenia Państwowej Rady Oświecenia Publicznego. Od lewej — ks. wicemin. Zongołłowicz, min. Jędrzejewicz i wicemin. prof. Chyliński.

PODSŁUCHANE

OŚWIADCZYNY SPORTOWCA.

Kolasiński oświadcza się o rękę bogatej jedynaczki. Rodzice panny wątpią nieco w bezinteresowność Kolasińskiego i dają temu wyraz:

— Czy tylko pan nie chce żenić się z naszą córką dla pieniędzy?

— Ależ — oburza się Kolasiński. — Przecież ja jestem członkiem klubu sportowego. Mnie nie wolno robić żadnych wyczynów za pieniądze.

NATRĘTNY WIERZYCIEL.

Do młodego lekarza przychodzi codzień natrętny wierzyciel z rachunkiem, którego, nie mający jeszcze praktyki lekarz nie może zapłacić.

Pewnego dnia lekarz proponuje wierzycielowi:

— Jeżeli pan już koniecznie chce codzień przychodzić do mnie, to niech pan sobie przynajmniej głowę obandażuje, żeby moi sąsiedzi myśleli, że to pacjent:.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w druk... Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.